

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 32 (1716) 11-17 sierpnia 2023



**Kaczyński
przejechał zębę
str. 6**

**Ziobro w służbie
społeczeństwu
str. 7**



GRZYBOBRANIE



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

SAŁATKA KAMPAINIJNA

♦ Sondażownie: Social Changes dla wPolityce.pl; United Surveys dla Virtualnej Polski; IBRIŚ dla „Rzeczpospolitej”; Research Partner dla wszystkich. Wyniki: PiS – od 32,9 do 38; Platforma Obywatelska – od 26,2 do 30; Konfederacja – od 10,9 do 14; Lewica – od 8 do 10,7; Trzecia Droga – od 6 do 10,8. Pojawia się też Agrounia, z rzadka badana: od 0,3 do 0,6 proc. Jak zwykle pozostawiamy Państwu wybór, komu wierzyć.

♦ W wtorek prezydent ogłosił termin wyborów. Odbędzie się 15 października, czego wszyscy się spodziewali już od kilku miesięcy, albowiem w tym roku akurat w tę niedzielę wypada „Dzień Papiński”. Co nie musi działać na korzyść PiS we wszystkich segmentach elektoratu, zważywszy że np. warszawska młodzież o jednej z centralnych ulic miasta ma zwyczaj mówić „kupiłam na Jana Pedofila”. Pewnym zaskoczeniem było to, że zamiast w Pałacu Prezydenckim ogłosił je na Instagramie i Twitterze, obecnie ukrywającym się pod tajemniczym pseudonimem „X”.

♦ Donald Tusk zareagował poezją: „Chcę powiedzieć taki skromny rym, który wpadł mi do głowy: października piętnastego pogonimy Kaczyńskiego” – ogłosił „lider opozycji” w Legionowie. „Pogonimy” – zawołał zgodnie tłum. O gonieniu opowiadał też prezes partii rządzącej. „Warto bronić naszej pozycji wyspy wolności i demokracji” – orzekł. „Obronimy” – zawołał tłum. „Ja najpierw myślałem, że państwo krzyczą »dgonimy«, a teraz się okazało, że »pogonimy«. I dogonić, i pogonić – o tak to trzeba ująć” – odpowiedział tłumowi Kaczyński. Nie wiemy, czy prezes słyszał, że od marca, dzięki wysiłkom rządu Prawa i Sprawiedliwości, refundacja na aparaty słuchowe wynosi do 2100 zł na każde ucho.

♦ Magdalena Biejat ogłosiła, że startuje do senatu. Bo „nie boi się wyzwania”, bo z paktu senackiego w stolicy nie było ani jednej kobiety, bo senat „powinno się odświeżyć”. Oczywiście. I nie ma to absolutnie nic wspólnego z faktem, że sondaże dają lewicy w tym roku w Warszawie tylko dwa mandaty, a cztery lata temu Biejat z czwartego miejsca pokonała Annę Marię Żukowską, kandydującą z drugiego. Na pocieszenie wyborcy warszawskiej lewicowej listy sejmowej dostali od Żukowskiej szefa Obywateli RP, Pawła Kaspzaka, który mówi, że nie wypada mu starać się o „biorące miejsce”, bo to wyborcy powinni mu dać mandat, a nie Czarasty, Biedroń i Zandberg.

♦ Adam Niedzielski ogłosił, że krytykujący go dr Pisula bierze leki na świra. Za karę Kaczyński przesunął ministra z pierwszego na drugie miejsce listy w Pile, ale to nie uspokoiło nastrojów, więc trzy dni później premier „przyjął jego dymisję”, dodając szczerze, że nie zrobiłby tego, gdyby nie kampania: „czas kampanii wyborczej to szczególny czas, musimy być szczególnie wrażliwi na jakikolwiek błąd, na jedno słowo za dużo”. Niedzielskiego zastąpiła postanka Sójka, znana głównie z twierdzenia, że w ciąży Polki „umierają, umierają i umierać będą, bo to się zdarza”. O nową minister zdrowia wyłaniany już przez demokratyczną większość, to będzie przygotowana osoba” – odrzekł szef PSL. Ciekawe, kogo ma na myśli.

♦ Prezydent Andrzej Duda podpisał nowelizację ustawy o 500 plus, dorzucając Polakom po trzy stówy na bachora. Uczynił to na pikniku w Tarcynie, po czym przemawiał przez 10 minut i ani razu nie wymienił nazwiska Donalda Tuska. Za to premier Morawiecki, który przemawiał po nim, przez 12 minut mówił głównie o Platformie Obywatelskiej. Tuska przywołał z nazwiska tylko raz, ale pojawiły się „farbowane listy, które usiłują mamić”. Inna metafora szefa rządu: „W czasach Platformy budżet, zamiast pracować jak zegarek szwajcarski, był dziurawy jak szwajcarski ser”.

Z URNY URBANA

Przypominamy fragmenty felietonu Urbana z 1991 r., napisanego po tym, gdy pod koniec lata przez Polskę przetoczyła się fala strajków będących efektem niezadowolenia z trwających wówczas dwa lata rządów postsolidarnościowej ekipy z prezydentem Lechem Wałęsą na czele.

Jak leży Polska

Pewien amerykański miesięcznik zamówił u mnie krótką charakterystykę Polski. Powinna być zabawna – powiedziano – i przeznaczona dla czytelnika, który z trudem Polskę odszukuje na mapie świata, a spośród Polaków słyszał tylko o Poli Negri, Wojtyśle, Polańskim, no, może o Wałęsie. Zamówienia wykonać nie umiem, pomimo że, jak mówią, za dolary Polak potrafi. Zacząłem tak:

„Pod wieloma względami Polska przypomina USA, ma prezydenta, recesję gospodarczą, senat, dziurę w budżecie, nadprodukcję żywności i odczuwa dojmujące umiłowanie wolności”. Tu się zaciąłem, przeczuwając, że Amerykanin, który to będzie czytał, wyobrazi sobie, że Polak serio ma prezydenta i nadwyżki żywnościowe. Nie domyśli się on, że Senat RP to kabaret starszych panów. Przypuszczać zaczęnie przy tym, że stan polskiej gospodarki jest podobny jak amerykańskiej, a pałatką kraju jest jakaś wschodnioeuropejska Statua Wolności, nie zaś ikona bizantyjska.

Dla charakterystyki każdego kraju istotne jest ustalenie, jaka wiadomość wewnętrzna w ostatnim czasie była tam najważniejsza.

Ostatnio prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wpadł do swojego biura, gdyż postanowił dla

urozmaicenia popracować. Wpuszczono do Belwederu telewizję, żeby pokazała to sensacyjne wydarzenie. Po długiej tęsknocie naród miał okazję obejrzeć na ekranie prezydenta, którego sobie wybrał. Z troską dojrzelśmy, że przez ostatnie tygodnie niebieska nylonowa koszulka trochę się Wałęsie przybrudziła. Naród wysłuchał swego prezydenta, kiedy ten krzyczał do telefonu. Rozmówca Głowy Państwa, działacz związkowy z kopalni „Rudna” z Polkowic, albo w ogóle nie odpowiadał, albo w ogóle nie istniał, albo też telefon miał zepsuty lub nieopłacony. W każdym razie pluralistyczna telewizja nie pokazała, co on na to, tj. na te krzyki. Wałęsa, były mistrz strajków wagi ciężkiej, wołał zaś do telefonu, że strajkowanie zagraża państwu, prowadzi do rewolucji i anarchii. Mnie to bardzo cieszy. Bo kiedy Wałęsa strajki organizował, ja jako rzecznik rządu mówiłem do Wałęsy dokładnie to samo co on teraz, tylko spokojniej. Sądziłem, że rzucam grochem o ścianę, lecz oto okazało się, że moje nauki nie poszły w las.

Powinienem więc Amerykanom opowiedzieć, że Polską rządzi taki pan, który już nie lubi, od kiedy rządzi, żądań płacowych, niepokojów, rewolucji i anarchii, czyli wszystkiego, co kochał,

kiedy rządili inni. Lecz i to nieprawda. „Trybuna” podała, że tego samego dnia, kiedy eksprzywódca wolnych związków Wałęsa krzyczał na nastrojonych strajkowo górników, zapowiedział on redakcji „Trybuny”, do której także telefonował, że kiedy ludzie wyjdą na ulice, to on osobiście stanie na ich czele. To wyjście na ulice już organizuje Solidarność, którą Wałęsa kierował. Przewodniczący Regionu Mazowsze mówił do swego aktywu, że Polską rządzi międzynarodowa finansjera. Wołano: mamy rządy przestępców!

Ostatecznie można to na amerykański użytek ująć następująco: Polską rządzi tęgi nerwowy pan, ubrany w niebieską nylonową koszulę drugiej świeżości. Doszedł on do władzy dzięki umiejętnemu organizowaniu strajków i podniecaniu społecznych żądań. Od kiedy ma władzę, jest przeciw strajkom i żądaniom. Tak lubi jednak stać na czele, że jest gotów kierować także rewolucją mającą go zmieść.

URBAN



To na kogo zagłosujecie?

Facebook

Bartek Orzeł: Zawsze wynoszę z lokalu kartę do głosowania. Za taką kasę to niech komisja posiedzi w pracy dłużej.

Tomasz Oko: Gdzie można znaleźć rozpiske, kto o ile podniesie 500+? Chcę dokonać rzetelnego, odpowiedzialnego wyboru dla Polski, środowiska i przyszłych pokoleń.

Piotr Dąbrowski: Na Konfederację. Chcę, żeby świat umarł wraz ze mną.

Łukasz Jakóbek: Cytując klasyka: „W tym kraju nie ma partii dla człowieka z moim wykształceniem”.

Po Lu: O, rudy, rudy, rudy rydz, jaka piękna sztuka! Rudy, rudy, rudy, rudy rydz, a ja rydzów szukam.

Anna Szałapska-Kowalik: Piosenkę pana Koracza o zdrowiu bym chciała najbardziej wysłuchać.

Lidia Różacka: Na klub sportowy Tęcza z prezesem Ryszardem Ochódzkim otwierającym listę wyborczą.

Marcin Jakubiak: Na Roberta Makłowicza.

Kasia Tokarewicz: Kto mi da 35-godzinny tydzień pracy, ten ma mój głos. Jestem spokojna, bo na pewno nie będzie to Konfederacja.

Marek ZorJan Gnybek: Zależy, co książd powie.

Ewa Sacharuk: Na Giertycha, bo on kocha nasz kraj.

Norbert Borkowski: Mariusz Max Kolonko już jest imperatorem rządzącym Polską z otchłani schowka na szczotki, więcej władców nie potrzebuje.



rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Bartłomiej Kobyliński: Na Barabasza.

Marcin Wojtczuk: Na tych, co wygrają.

Uwumwumwue Enietwumwue Ubemumbwe Osas: Na pralkę. Ona zawsze realizuje swój program.

PRASA ŚNIADANIOWA

TVP Info poinformowało o **16-letniej dziewczynce**, która odzyskała wzrok podczas Światowych Dni Młodzieży w Lizbonie. To, że odzyskała wzrok, nie znaczy, że przejrzała na oczy.

Jarosław Kaczyński wezwał działaczy oraz sympatyków PiS do większej aktywności w internecie. Lekcja pierwsza: w internecie wszystko piszemy CAPSLOCKIEM.

Mateusz Morawiecki zaapelował, aby wysłać Donalda Tuska tam, skąd przyjechał. Na Madagaskar?

Jak obliczyli dziennikarze, w drugiej części podręcznika HiT **prof. Wojciecha Roszkowskiego** jest 69 wzmianek o JP2. Phi, a jak to się ma do afery z Natalią Janoszek?

Jarosław Jakimowicz zapowiedział, że jego byli szefowie z TAI trafią do piekła. Miło, że się tam wszyscy spotkają.

Papież Franciszek westchnął, że czasem kazania są torturą. Co ciekawe, kazania połączone z torturami dla wiernych torturami nie są.

MARTA M.

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM



rys. TOMASZ WIATER

LISTONOSZ DONIOŚĆ

Nauki Leppera

Mam dwie drobne pretensje o zawartość artykułów z ostatniego numeru („NIE” 31/2023). Po pierwsze, pani red. Idalia Dubicka („Lot nad dziewczęcym gniazdem”), trafnie opisując jakąś aferę wokół artykułu pewnej pani psycholog z antyaborcyjnym zajobem, dokonała wg mnie rażącego uproszczenia – to nie nauka jest niewiarygodna, skoro jednak redaktorzy czasopisma podali się do dymisji. To „wymiar sprawiedliwości”, czytaj wszechmoc dobrych papug, sprawił, że czasopismo dało sobie spokój. Ba, gdyby wydało coś (podejrzewam, że rzecz poszłaby w dziesiątki tysięcy dolarów albo więcej) na proces, też byłoby krzyki o mamostrawienie środków. Wypadałoby napisać ściślej – że instytucje nauki i okoliczności jej uprawiania są takie, a nie inne. Sama nauka się broni.

Druga pretensja dotyczy pensjonarskich uniesień red. Agnieszki Wołk-Laniewskiej nad niezapomnianym Endriu Lepperem („A Wersal ciągle cuchnie...”). Wystarczy obejrzeć kilka „debat” z jego udziałem, gdzie odchodzi najtańsza manipulacja i kłamstwo, żeby dojść do wniosku, że był to ktoś na kształt naszego Żyrinowskiego, odrobinę pomieszanego z Wałęsą – zwłaszcza odkąd panu Andrzejowi niejaki Tymochowicz poprawił gadanę i image. Wałęsa też był swego czasu trybunem. A pretensje do Leppera to nie żaden klasizm, chyba że za klasę uznać po prostu rozgraniczenie między ludźmi porządnymi a tymi nie do końca.

W. Natorf

My uczyć Afryka podatki

Państwo PiS, jak wiadomo, jest potęgą międzynarodową. I dlatego kilka chwil temu Polska i Rwanda podpisały porozumienie o współpracy rozwojowej w obszarze podatków. Żeby to się mogło stać, do Kigali poleciała pani minister finansów Magdalena Rzeczkowska i grupa oficjeli. Po odbyciu egzotycznej wycieczki resort finansów zasypał media bzdurami mówiącymi, że od teraz eksperci z Ministerstwa Finansów i Krajowej Administracji Skarbowej będą wspierać administrację Rwandy między innymi przy zmniejszaniu luki podatkowej, zwalczaniu przestępczości podatkowej czy ograniczaniu szarej strefy.

Na tym jednak głodnych kawałków nie dość, bo wszak „porozumienie pozwoli na zawarcie bliższych kontaktów, a także rozpoczęcie współpracy pomiędzy administracjami publicznymi obu państw w ramach Programu Solidarności Podatkowej”.

My być wielkie

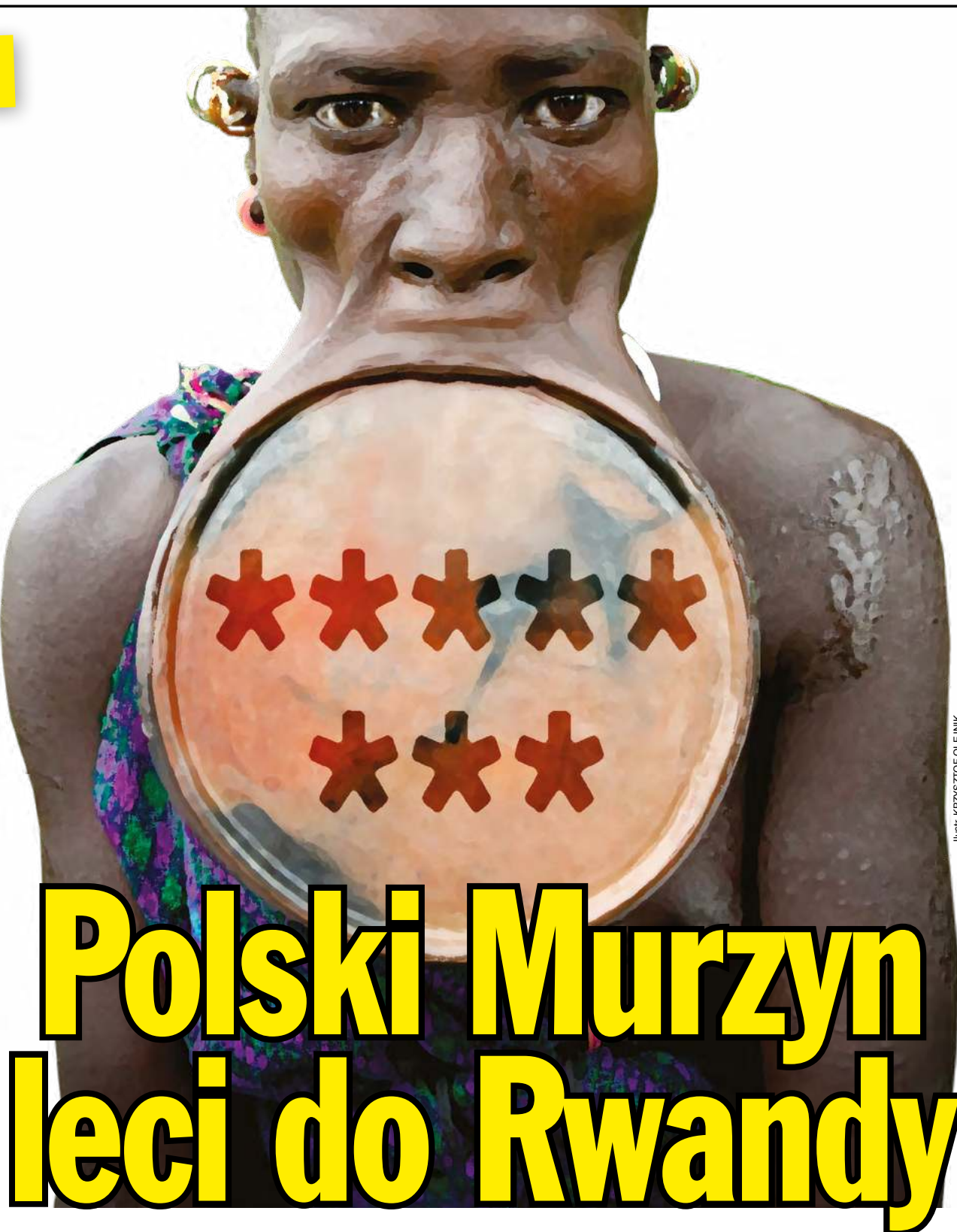
Jeśli komuś Rwanda kojarzy się z masowym wybijaniem Tutsi przez Hutu i vice versa, to oczywiście ma rację, tyle że to było niemal 30 lat temu. Od tej pory obywatele Rwandy starają się nie mordować nawzajem. Może dlatego, że jest ich raptem 12 mln i żyją w kraju o powierzchni naszego województwa lubelskiego. Jak na Afrykę Rwanda jest mikroskopijna. Jak na gospodarkę światową zasoby surowcowe czy potencjał ekonomiczny kraj ten to absolutny margines.

Jeśli bowiem liczyć PKB na łebka, to my mamy ponad 16 tys. dol., Rwanda zaś ok. 900. Z biznesowego punktu widzenia wchodzenie w bliskie układy z krajem, o który skutecznie zawalczyły Chiny, inwestując i budując tam, co się da, jest bez sensu. Jednak nie dla przedstawicieli polskiego rządu.

Jeszcze w grudniu Kigali nawiedziła misja, w której skład weszli: wiceminister rozwoju i technologii Grzegorz Piechowiak, wiceminister finansów Artur Soboń oraz wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński. Wycieczkę do serca Afryki zaszczylicili też udziałem przedstawicieli Banku Gospodarstwa Krajowego, Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu oraz Banku Pekao, czyli instytucji podległych rządowi.

Tropiki im się spodobały, bo teraz poleciała Rzeczkowska, a wkrótce na wielodniowe delegacje pofruną tam dyrektorzy i wicedyrektorzy KAS oraz Ministerstwa Finansów.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia biznesowego polskie zainteresowanie Rwandą jest idiotyczne.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Polski Murzyn leci do Rwandy

Wzajemne obroty handlowe z tym krajem – czyli liczony do kupy nasz do niego eksport i import stamtąd – to pół miliona dolarów.

Najmieszniejsze, że nie wysyłamy tam technicznych cudeniek, ale głównie zboże i jego przetwory, a nawet przechodzone ubrania. Od Rwandy zaś kupujemy kawę i herbatę.

O co zatem chodzi poza tym, że urzędnicy państwa polskiego latają na egzotyczne wycieczki za szmal podatników? O nic więcej mianowicie.

Ministerialni oficjele skorzystali ze znajomości jeszcze z czasów studiów. Organizatorem pobytów w Kigali jest Uzzeli Ndagijimana, minister finansów Rwandy. Facet przez 13 lat mieszkał i edukował się w Polsce. Ukończył Szkołę Główną Handlową, a doktoryzował się na Uniwersytecie Warszawskim. Ma gość sentyment do naszego kraju, zna język polski i ma w cholerę znajomych w resorcie finansów.

To dzięki niemu w grudniu Piechowiak z resztą nie musieli tłumaczyć się

z turystycznego wojażu w tropiki, bo przecież Ndagijimana ustawił spotkanie z rwandyjskim ministrem obrony Albertem Murasirą, w czasie którego podpisano – proszę się nie śmiać – umowę o współpracy Polski i Rwandy w zakresie przemysłu obronnego.

My być solidarne

Rwanda to jednak dopiero początek. Pewnie nikt z czytelników nie zwrócił uwagi, że kilka akapitów temu pojawił się termin „Program Solidarności Podatkowej”. Oficjalnie jego ojcem jest Morawiecki. Język obwieszczenia poród tego pomysłu zwała z nóg: „Ministerstwo Finansów wspiera państwa rozwijające się w budowaniu bardziej sprawiedliwych i efektywnych systemów podatkowych. Program Solidarności Podatkowej to inicjatywa promująca współpracę mię-

dzynarodową w zakresie podatków, wymianę doświadczeń, wiedzy oraz najlepszych rozwiązań stosowanych w innych państwach. Solidarność oznacza działanie na rzecz innych i jest integralną częścią naszej kultury”.

Nic nieznaczący bełkot to ledwie przygrywka. Za nasze podatki powołano w ramach programu rządowe biuro turystyczne o nazwie Centrum Solidarności Podatkowej. I napisano, że jest to zespół działający w strukturach Ministerstwa Finansów. Jego zaś celem „jest wspieranie państw rozwijających się w zwiększaniu dochodów podatkowych, zmniejszaniu luki podatkowej oraz przyspieszaniu cyfryzacji systemów podatkowych”. A teraz rządowa ściema sezonu: „W związku z zainteresowaniem państw rozwijających się wymianą wiedzy i doświadczeń w zakresie uszczelniania systemu podatkowego CSP zainicjowało utworzenie Zespołu Ekspertów ds. Podatków i Rozwoju. Ekspertami ds. Podatków i Rozwoju są pracownicy MF i KAS, którzy posiadają specjalistyczną wiedzę z zakresu podatków”. Tak naprawdę zaś zdanie to oznacza ni mniej, ni więcej, że lista pasażerów na darmowe loty w egzotyczne rejony świata jest prawie zamknięta.

My znaleźć wodą na pustyni

Na razie rządowe biuro turystyczne będzie jednak obsługiwało raptem dwa kierunki. Oprócz Rwandy rządowi udało się namówić do turystycznej wymiany międzyresortowej tylko Zjednoczone Emiraty Arabskie. Kilka tygodni temu do tego ciekawego kraju przeleciała się minister Rzeczkowska, by w Abu Zabi podpisać ze swoim tamtejszym odpowiednikiem „wspólną deklarację o pogłębionej współpracy w obszarze podatków”. Spłodzony na tę okoliczność komunikat maskował turystyczną intencję traktatu tym, że „pozwoli on na zawarcie bliższych kontaktów, a także rozpoczęcie współpracy pomiędzy administracjami publicznymi obu państw”. Znaczący i oni polatają oraz pobalują za publiczny haj, i nasi tak samo.

Nie ma bowiem co wierzyć w bajki dotyczące wyjątkowości polskich rozwiązań podatkowych. Wszystkie one są jawne i każdy sprytny urzędnik z najodleglejszego nawet kraju jest w stanie ściągnąć je sobie z internetu i przetłumaczyć. Nie potrzeba do tego żadnych porozumień, umów, programów czy zespołów eksperckich. Na dodatek rozwiązania fiskalne nie są objęte żadnymi prawami autorskimi.

To, że rządowe biuro turystyczne ma tylko dwa kierunki, pokazuje, że nawet biedne kraje nie są zainteresowane ani lataniem do Polski, ani goszczeniem polskich oficjeli u siebie. Dzieje się tak z bardzo prostego powodu: wbrew opowieściom PiS o genialności polskich podatków wśród 37 krajów OECD międzynarodowe rankingi od lat plasują nasz system podatkowy na miejscach między 34. a 36. Za Polską w tym zestawieniu są z reguły tylko Włochy.

TADEUSZ JASIŃSKI

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Zbliżają się wybory. Standardowe, oficjalne stanowisko Kościoła w kwestii wyborów sprowadza się do przypomnienia dwóch rzeczy. Po pierwsze, trzeba **iść na wybory**, bo to obowiązek obywatelski. Po drugie, katolik nie powinien głosować na partie, które mają w programie **postulaty sprzeczne z nauczaniem Kościoła**.

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 4 sierpnia

■ **Kwestie światopoglądowe** mają znaczenie niewielkie, marginalne, one są rozdmuchiwane przez lewicowe media i organizacje pozarządowe. Mamy program dla całego społeczeństwa, **pomogliśmy milionem Polek** w codziennych zmaganiach z życiowymi trudnościami.

Jarosław Kaczyński, „Sieci”, 7 sierpnia

■ **Neopogańska Europa** nie może zagwarantować **kobiecie bezpieczeństwa**, a jedynie różne kręgi piekła od „A” jak aborcja na życzenie po „Z” jak zwyrodnialcy na ulicach miast. Gdy to zrozumie, będzie już za późno...

Małgorzata Wołczyk, wPolityce.pl, 4 sierpnia

■ Tym bardziej trzeba się konfrontować ze społeczno-politycznymi wyzwaniem, jak wybory, w sposób **kompatybilny z Ewangelią**.

dalej Kowalczyk

■ **Premier Morawiecki** będzie ważną postacią tej kampanii. Polacy oceniają bardzo wysoko jego **kompetencje gospodarcze**, ufają mu w zasadniczych kwestiach w tym obszarze, także w sprawach dotyczących bezpieczeństwa kraju.

dalej Kaczyński

■ **Konfederacja** to nasza konkurencja, rywalizacja jest nieuchronna. Ale ze zdecydowaną większością wyborców **łączy nas bardzo wiele**. Podzielają nasze poglądy w sferze bezpieczeństwa, chcą silnej armii, nie chcą wyprzedaży Polski, nie chcą prywatyzacji najcenniejszych firm, nie chcą prywatyzacji lasów. I nie chcą także Tuska u władzy, bo wiedzą, komu będzie służył i co robi Polska.

Kaczyński

■ Rośnie **znaczenie mediów społecznościowych**, a tam, choć mamy i elementy cenzury, i niekorzystne algorytmy, i tzw. wyciszanie głosów prawicowych, to jednak mamy także szansę dotarcia do ludzi bez pośrednictwa mediów tradycyjnych, głównie **lewicowych dziennikarzy**. Dlatego wzywam naszych działaczy i sympatyków do aktywności w tej dziedzinie, budowania kompetencji, szkolenia się, po-

prawiania wyników, do zakładania kont i ciężkiej pracy w tej sferze.

Kaczyński

■ Era globalizacji i **postępującej cyfryzacji**, mającej ułatwiać nam codzienne funkcjonowanie, równocześnie znacznie poszerza zakres możliwości **usidlania młodych umysłów** przez szkodliwe trendy i ideologie. Z autopsji dobrze wiem, że młoda osoba codziennie jest bombardowana treściami mogącymi stanowić zaprzeczenie tradycyjnego wartościowania zakorzenionego w prawie naturalnym, a przecież ono tożsame jest z katolicką nauką o moralności.

Zofia Michałowicz, PCh24.pl, 5 sierpnia

■ Jesteście bardzo potrzebni Panu Bogu i Polsce. Jan Paweł II mówił do nas m.in.: „Macie wiele do zrobienia w Polsce”, a myślę, że teraz jest bardzo wiele do zrobienia, bo **sytuacja jest trudna**. [...] Alleluja i do przodu! **Ewangelizujmy wszędzie**, żeby Polska była silna Bogiem.

o. Tadeusz Rydzek, homilia, 5 sierpnia

wybrał KLECHA

SIEKIERA, MOTYKA,
BIMBER, SZKLANKA.
PRZED BISKUPEM
NA KOLANKA...



rys. WIGET

PO-PiS na sterydach

Prawdziwa twarz Konfederacji.

W dość zgodnej opinii publicystów i speców od sondażu Konfederacja stanowi odtrutkę na długi cień Tuska i Kaczyńskiego. Wiele ludzi ma dość Zjednoczonej Prawicy i Koalicji Obywatelskiej i szuka kogoś spoza głównego nurtu polityki. Innymi słowy, głos na Konfę to głos protestu, niezgody na system zabetonowany przez dwie partie zajęte głównie sobą. Kiedyś antysystemowcy głosowali na Palikota czy Kukiza, teraz na Mentzena i Bosaka. Taki obraz pielęgnują sami konfederaci.

Krzysztof Bosak niedawno zapewniał: „Na pewno nie przyłożymy ręki ani do kontynuacji władzy Morawieckiego, ani do powrotu Tuska do władzy”. To ważna deklaracja, bo pojawiły się też głosy, aby PO odsunęło Kaczorę od władzy nawet za cenę koalicji z prawymi szurami.

Tak naprawdę jednak skrajni prawicowcy mieszczą się doskonale w poglądach, które głoszą obecnie, a niekiedy głosili przez długie lata liderzy PO i PiS.

Masakrowanie lewaków

Jakiś czas temu Tomasz Mentzen, brat Sławomira, umieścił w sieci filmik, w którym odpowiedział na pytanie, co chce w życiu robić. Nie, nie chce wynaleźć leku na raka, polecieć w kosmos z Elonem Muskem, kupić zamku nad Loarą. Jego ambicje sięgają wyżej: Tomek M. (którym skądinąd interesuje się prokuratura) pragnie „masakrować lewaków”.

Zarzut o „lewactwo” (czyli radykalną lewicowość) – znany choćby z tyrań Gomułki wobec przeciwników politycznych – jest tak powszechny na prawicy, że wzajemne oskarżenia o bycie lewakiem hulały od dekad. Mają one zdyskredytować przeciwnika w oczach opinii publicznej, zwłaszcza konserwatywnych wyborców.

I tak ponad dekadę temu ówczesny opozycjonista Mariusz Błaszczak przestrzegał przed „lewactwem w rządzie”. Przekonywał, że rzekomo antykościelny premier Tusk będzie ścigał się na poletku antyklerykalizmu z Palikotem, co zapewne skutkuje tym, że poprą go „ludzie typu Jerzy Urban”.

Prezes Kaczyński cztery lata temu perorował, że „Polska tradycja wolnościowa może zaważyć się z winy lewactwa. To nie jest lewica, to jest lewactwo. No ale nasi konkurenci na to lewactwo najwyraźniej postawili”. Dwa lata temu uściślił: „Już nie można mówić o lewicy, a o skrajnym lewactwie, chodzi o Platformę Obywatelską”.

Przez lata bliski PO Leszek Balcerowicz podkreślał wciąż, że PiS jest partią „skrajnie lewicową”.

Niekoronowanym specem od lewactwa jest Janusz Korwin-Mikke, który widzi je wszędzie, być może nawet znajduje je pod swoim łóżkiem lub w lodówce. Korwin dostrzega inwazję lewactwa w szkołach, gospodarce, sporcie, hitleryzmie, PO, PiS-ie, Unii Europejskiej, braku powszechnego dostępu do broni palnej w naszym kraju – lista z pewnością niepełna. Prawicowe kuce podniecają

się ciągłymi wpisami swego idola, w których on „masakruje lewaków” (czy lewaczkę). Na początku poprzedniej dekady zachęcał: „Mocno bić lewactwo, oszczędzać kobiety i dzieci”.

Po pierwsze: gospodarka

Jeśli prześledzimy życiorysy niejednego polityka PO, to okaże się, że niektórzy z nich zaczęli od korwinizmu, po czym dorosli i zaczęli głosić dobrą nowinę wolnego rynku w partii, która była strawniejsza dla wyborców. W płataninie tegorocznych obietnic Tuska i jego akolitów trudno się zorientować.



Mentzen przystąpił do stworzonej przez Brauna Konfederacji Gietrzwałdzkiej, której członkowie zadeklarowali: „zgodnie wyrażamy

wał, jaka byłaby preferowana przez niego polityka gospodarcza i społeczna, lecz przez lata było to proste jak budowa cepa: więcej rynku, mniej państwa, mniej ingerowania w dominację kapitału nad pracą.

Szykując się do przejęcia władzy w 2007 r., Tusk mówił jasno: „PO przywróci i ugruntuje wolność gospodarczą”. I dodawał, że „pierwsze pytanie do potencjalnych partnerów koalicyjnych będzie brzmiało: chcecie razem z nami uprościć i obniżyć podatki?”, ten zaś, kto odpowie „tak”, będzie „partnerem Platformy”.

W 2016 r. Mateusz Morawiecki, ówczesny minister rozwoju i finansów w rządzie Beaty Szydło, słynny z nagranych tęsknot do pracy „za miskę ryżu”, mówił, że Zjednoczona Prawica tworzy „nową przestrzeń wolności gospodarczej”. I będzie tak, że pierwszą zasadą prawną regulacji biznesu będzie: „To, co nie jest zabronione, jest dozwolone”.

Gospodarka to ulubiony konik Mentzena. Nieprzypadkowo. To zżeczny biznesmen. W Toruniu są już: pub i browar noszące jego nazwisko, klub piłkarski i kancelaria – z oddziałami w Warszawie i Gdańsku. Głosi on wszem i wobec, że jest wrogiem wszelkich obciążeń podatkowych, i chwali się, że jego kancelaria potrafi pomóc klientom w nieplaceniu podatków. Jak może domyślić się nawet dziecko, gdy będzie rządził, zrobi wszystko, aby jego biznes kwitły. Taki zaradny młody człowiek, pracodawca, czyli sól tej ziemi.

Klerykalizm

Klerykalizm to choroba, na jaką mniej lub bardziej (niestety, z tzw. lewicą włącznie) cierpiały wszystkie rządy po 1989 r., a także władze samorządowe hojnie zaspokajające kościelne roszczenia, stawiające za życia pomniki JP2 i nazywające jego imieniem ulice. Nie przypadkiem Tusk zadbał o ślub kościelny po latach małżeństwa, kiedy starał się o prezydenturę w 2005 r. Niemniej Zjednoczona Prawica wzniosła pasienie publiczną forszą klechów na poziom, jakiego w naszym kraju nie widziano od dwudziestolecia międzywojennego.

Poza Kościołem katolickim w Polsce jest tylko nihilizm – przekonywał żoliborski prezes wszystkich prezesów. A podległa rządzącym TVP robiła wszystko, by umniejszać skalę kościelnej pedofilii, podkreślając zgniliznę moralną bliskich Tuskowi elit medialnych i popkulturowych.

Grzegorz Braun w rozmowie z serwisem internetowym Konserwatyzm.pl stwierdził wprost, że swoje rządy zacznie „od jawnej i publicznej intronizacji Chrystusa Króla Polski”.

szczerą wolę poddania naszego życia prywatnego i publicznego panowaniu Chrystusa Króla Polski oraz opiece Jego Najświętszej Matki”.

Mentzen podkreślał: „jestem katolikiem, [...] uważam, że dyskryminowanie katolików z powodu ich przekonań poszło zdecydowanie za daleko i nikt w debacie publicznej nie pozwoliłby sobie na kpnięcie ze mnie, gdybym był muzułmaninem”.

Nienawiść do UE

Próbowałam znaleźć choć jedną rzecz, która dzieli hałaśliwych ziobrystów od konfederatów w kwestii naszego członkostwa w Unii Europejskiej. Nie znalazłam niczego, choć przeczytałam masę wypowiedzi antyunijnych parlamentarzystów Suwerennej Polski i Konfy. Ale jednak ilość przechodzi w jakość: poglądy liderów opozycyjnej prawicy są takie jak Ziobry, ale doprowadzone są do logicznej (aczkolwiek szalonej!) konkluzji: a jest nią wyjście z UE.

Zbyszek Zero posunął się nawet do tego, że powiedział – nie, nie żartował – że „Komisja Europejska działa metodami zorganizowanej grupy przestępczej”. Raz po raz

mówi o „brukselskim szantażu” dotyczącym podporządkowania sądów obecnej władzy. Nie przypadkiem niedawno zmienił nazwę partii z „Solidarna Polska” na „Suwerenna Polska”. O suwerenności wspomina średnio raz na pięć minut, a co kwadrans mówi o podporządkowaniu Parlamentu Europejskiego rządowi niemieckiemu, co grozi „stworzeniem państwa federalnego” i „likwidacją państw narodowych”, na co nie ma naszej (czyli Polaków) zgody.

Korwin zapewniał, że chciałby wyjścia Polski z UE. Braun zauważał ze swadą, że Unia to „eurokołchoz i dzieło szatana”. Plus realizacja „niemieckiej racji stanu w Europie i świecie”.

Festiwal przymilania się

Bosak, co mi z trudem przechodzi przez gardło, ma przynajmniej w jednym rację. Że do Konfy co jakiś czas laszą się inne partie i politycy, traktujący polityków tego sojuszu jak pożytecznych idiotów, których elektorat można zagospodarować. Niedawno mówił, że nie tylko bliski ideologicznie PiS tak postępowal: „A Trzaskowski to się do nas nie przymilał? Pamiętam jeszcze, jak Trzaskowski mówił, że będzie chodził na Marsze Niepodległości i ma takie wolnorynkowe poglądy jak wyborcy Krzysztofa Bosaka. Wszyscy przed II turą wyborów prezydenckich się przykołgowywali do Konfederacji”.

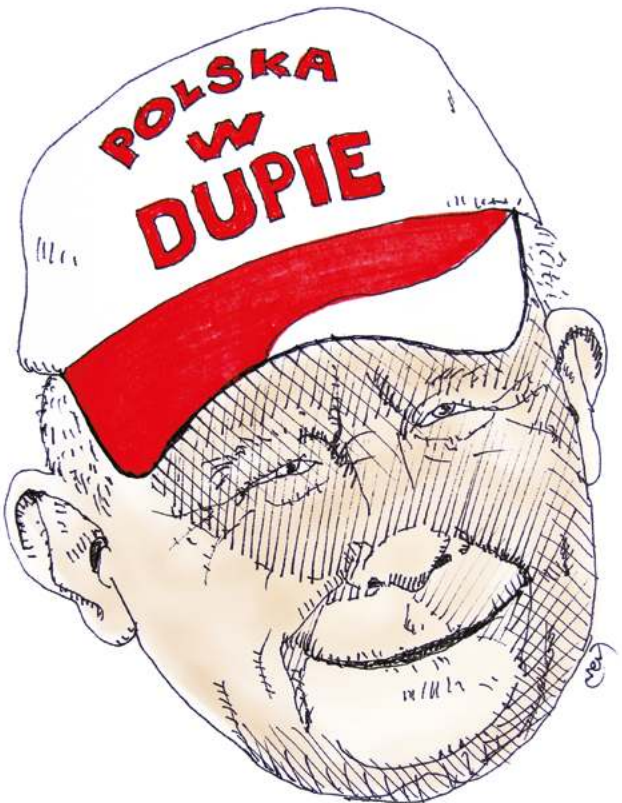
Ale, na szczęście, Bosak nie ma racji w tym, że rządy Konfy byłyby jakkolwiek alternatywą dla istniejącej sceny politycznej. Byłyby one – uchwaj Boże! – jedynie spełnieniem marzeń, które próbowali wcielić w życie politycy post-solidarnościowi po 1989 r. To świat wkurwionych mężczyzn pragnących darwinizmu społecznego, czyli przetrwania najsilniejszych, którzy zarazem nienawidzą kobiet, boją się społeczności LGBT+ i nie zamierzają być frajerami płacącymi na utrzymanie cudzych dzieci.

Nie przypadkiem Mentzena za program gospodarczy chwali niesławny Balcerowicz. Ten drugi wdrożyłby podobny Konfederacji rynkowy fundamentalizm, gdyby mu okoliczności pozwoliły ćwierć wieku temu, gdy był ministrem finansów w koalicji Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności, czyli poprzedniczek PiS-u i PO. A w kwestiach światopoglądowych konfederaci zwykle są zbłątowani z pisowcami.

Jeśli kiedykolwiek Bosak i Braun dojdą do władzy, to będą prawdziwe rządy PO-PiS-u na sterydach, łączące wszystko, co najgorsze w obu partiach.

Jak ujął to Tomasz Markiewka w OKO.Press: „Mentzen wie, że pomstowanie na rozdawnictwo, socjalizm i łupienie ludzi zaradnych to mantra, jaka pojawia się w mediach od początku III RP. Dodajmy do tego masę nacjonalistycznych przypraw, ruską onucę i mamy przepis na kocioł, w którym upłynięcia się resztki demokracji, jakie zostały po dekadach rządów PiS i PO”.

ZUZANNA JURCZYŃSKA



Trudno zrozumieć, dlaczego Szymon Hołownia odstawił coś, co moi nieheteronormatywni przyjaciele nazywają ciotodramą, żeby zablokować alians PSL z Agronią. Jeśli wierzyć jemu samemu – kierował się snobizmem.

Spędziłam ostatnie kilka miesięcy na bronieniu Hołowni przed nagonką urządzaną głównie przez PO i wierny jej komentariat, sądziłam bowiem (i sądzę nadal), że posiadane wizji politycznej odrębnej od wizji Donalda Tuska nie powinno być karane ani hejtem, ani infamią, ani tym bardziej śmiercią cywilną. Że propozycja wyjścia poza polaryzacyjny pat, który dominuje polską scenę polityczną od 18 lat, jest sensowna i może trafić do części tych wyborców, którzy nie czują się stroną konfliktu PO–PiS. Atoli w ostatnim dniach okazuje się, że Hołownia stawia się Tuskowi nie z przyczyn zasadniczych, tylko – jakby – osobistych. Że w zasadzie myśli o polityce podobnie autorytarnie, tylko ma za słabą pozycję, żeby to myślenie realizować.

Wiejski wkurw

Porozumienie PSL z Agronią było bardzo sensownym pomysłem. To dwie partie antypisu, które odwołują się do tego samego elektoratu i bez koalicji skazane są na konkurowanie ze sobą. Trudno ocenić, kto tę konkurencję wygra: PSL ma oczywiście struktury i olbrzymie doświadczenie, ale nikt nie widzi w nim wyraziciela ludowego wkurwienia; ten wkurw doskonale zagospodarowuje Agronię. Już dwa razy w najnowszej historii – w 2001 i 2005 r. – Polskie Stronnictwo Ludowe nie doceniło nastrojów na wsi i przegrało wybory z Samoobroną. Hołownia, który w tamtym czasie pisywał o kulturze w tygodnikach opinii, nie ma takich traumatycznych doświadczeń, więc może tego nie rozumieć, ale powinien był posłuchać kolegów z PSL.

Sondaże mogą nie wskazywać na wielki potencjał Agronii, ale wiarygodność sondaży wśród elektoratu wiejskiego jest raczej niska, o czym peselowcy wiedzą doskonale, bo zawsze są w nich niedoszacowani.

Ankietrzy nie jeżdżą na tereny popeegeeowskie, bo daleko i drogi marne; rolnicy nie mają kompulsji odbierania telefonu, zwłaszcza jak pracują w polu; a do tego są w swoich opiniach znacznie skrytsi, tym bardziej jeśli są przeciw władzy.

Fakt, że PSL ma w sondażach między 4 a 7 proc., a Agronia między 0,3, a 1,5, wcale nie musi oznaczać, że Agronia nie ma szans ani że PiS znowu wygra na wsi.

Od Samoobrony do Agronii

Dr hab. Michał Wenzel, szef projektu badawczego zatytułowanego „Od Samoobrony do Agronii; wiejskie ruchy społeczne po 1989 r. w polskim życiu politycznym” wyjaśniał ostatnio w „DGP”, że

wśród dużej części rolników rośnie świadomość tego, kto jest odpowiedzialny za pogorszenie ich sytuacji ekonomicznej; że wielu z nich uznało, że PiS, po 2015 r. utożsamiane z interesami polskiej wsi, przestało ich reprezentować.

Zdaniem Wenzla przełomowym wydarzeniem była dla rolników piątka dla zwierząt. „Część miała poczucie, że zwierzęta są ważniejsze od ludzi” – mówi socjolog, dodając, że osobiste zaangażowanie Jarosława Kaczyńskiego w ustawę, postrzegane na wsi jako akt wrogości, było „mocnym i zupełnie nieoczekiwanym ciosem”, który sprawił, że w rolnikach „coś pękło”. Do tego dochodzą kolejne kłopoty wywołane sytuacją na Wschodzie – począwszy od rosyjskiego embarga na import produktów żywnościowych z 2014 r. aż do zalania polskiego rynku ukraińskim zbożem i wielomiesięcznej bezczynności rządu w tej sprawie. „Rolnicy mogli odnieść wrażenie, że politycy wyżej niż interesy wsi stawiają pomoc sojusznikom z Ukrainy” – mówi Wenzel.

W sumie na wsi jest potencjał buntu, który opozycja może i powinna wykorzystać. Zdawałoby się, że porozumienie między dwoma partiami ludowymi – establishmentowym PSL, który mimo wszystko ma tam znaczną wiarygodność, na przykład dzięki konsekwentnej obronie KRUS, i antysystemową, dynamiczną Agronią – jest na to optymalnym sposobem.

Hej, kto lewak, widły w dłoń.

Ciotodrama Szymona H.



Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

Albo on, albo ja

Atoli Szymon Hołownia zareagował w nieco historycznym tonie zdradzanej żony: „Albo ja, albo ona”.

„Jeżeli w jakimś sojuszu będzie Kołodziejczak, to mnie w nim nie będzie” – ogłosił i dodał, że „pan Kołodziejczak to jest bardzo ryzykowny partner”. Na pytanie: „Dlaczego?” udzielił dość zaskakującej odpowiedzi: „Dlatego, że pan Kołodziejczak to jest pan Kołodziejczak”. Po czym chyba się połapał, że to dość mało, bo brnął dalej: „Sami nie wiemy, jak się zachowa w przyszłym sejmie, boję się, że będzie następnym Kukizem albo Mejszą i pójdzie do PiS-u”.

To samo myślenie – tylko jeszcze mniej zawołane w swoim klaszynie – zaprezentował wice-szef partii Hołowni Michał Kobosko w Tok FM, opowiadając, że Kołodziejczak był radnym PiS, „ale go wyrzucili” (wyrzucili go w 2018 r. za or-

ganizowanie rolniczych protestów przeciwko władzy, co jest raczej powodem do chwały niż wstydu); i że „cała Polska widziała te wrzaski na korytarzu Ministerstwa Rolnictwa”. „Można się pobić, ale my wyznajemy zupełnie inne zasady” – ogłosił Kobosko z wyraźną wyższością.

Nawet trochę ich rozumiem: nie ma wątpliwości co do tego, że Kołodziejczak jest politykiem z zupełnie inną poetyką – a także temperamentem – niż w Polsce 2050.

Dupa kontra konstytucja

Trudno wyobrazić sobie Michała Kołodziejczaka ze łzami w oczach i konstytucją w dłoni; na filmikach, które umieszcza w mediach społecznościowych, słyszymy, że minister może sobie „wsadzić w dupę” 200 mln zł zapomogi dla rolników. Ostatnio list otwarty do PSL zaczął od trafnego, acz mało politycznego spostrzeżenia, że „państwo

powinno być silne jak stal, żeby żadna łachudra nie okradała ludzi”, i do tego powoływał się na „grób Andrzeja Leppera”, którego nazwał (moim zdaniem absolutnie słusznie) „dzielnym” i „honorowym”. Rozumiem, że dla Szymona Hołowni i jego inteligentnych towarzyszy partyjnych taka ludyczność jest trudna do przełknięcia.

Specyfika wiejskiego protestu przeciwko rządowi Prawa i Sprawiedliwości jest rzeczywiście inna od postaw wielkomiejskich: o ile w miastach antypisizm jest generalnie wyborem ideowym, podyktowanym niechęcią (a często obrzydzeniem) do autorytarnej, łamiącej praworządność, antyeuropejskiej i dość prostackiej w swoim przekazie władzy, o tyle na wsi w grę wchodzi z jednej strony pogarszająca się sytuacja gospodarcza; z drugiej zaś – poczucie krzywdy i zdradzenia przez PiS. Ale to nie znaczy, że wiejski antypisizm jest w jakiś sposób „gorszego gatunku” niż postawa prezentowana przez miejskich wyborców „opozycji demokratycznej” czy że jest mniej wiarygodny. A to właśnie zdają się sugerować Szymon Hołownia i jego ludzie.

Lewica Ludowa

Co – taka luźna sugestia – powinno skłonić do głębokiej refleksji Lewicę, a zwłaszcza Partię Razem. Agronia jest – znowu powołam się na opinię Michała Wenzla – zupełnie niezainteresowana sprawami światopoglądowymi; cały swój przekaz skupia na kwestiach materialnych, na walce z wyzyskiem, nieuczciwą zapłatą, niesprawiedliwym podziałem. Odwołuje się do antykorporacyjnych protestów i strategii oporu rolników w Holandii i Francji, co wpisuje ją w perspektywę antyglobalistyczną. To czyni Agronię partią w istocie rzeczy lewicową, bliską ideom, które stały za powołaniem Razem. Jest oczywiście kilka punktów sprzecznych – najważniejszy to wspomniana już piątka dla zwierząt i ekologiczna wrażliwość postępowej lewicy, którą wieś uważa za zagrożenie. Ale mimo to

sądzę, że koalicja Agronii z Nową Lewicą i Razem miała by więcej zalet niż wad. Zwłaszcza że dzisiejsza lewica jest na wsi w zasadzie nieobecna.

W 2001 r., jako Polska Partia Socjalistyczna, bardzo poważnie rozmawialiśmy o koalicji z Samoobroną. Plan rozbił się o kwestie światopoglądowe – część działaczy PPS, zwłaszcza młodzi miejscy lewacy, dostała amby na myśl, że pójdziemy do wyborów z partią, w której słychać tony antysemitki i która na demonstracjach wymachuje narodowymi sztandarami. Tłumaczyłam im wtedy, że taki jest polski lud i mogą o ten lud walczyć albo, żeby zacytować Brechta, rozwiązać go i wybrać sobie inny.

Mam poważne podejrzenie, że gdyby wówczas, w 2001 r., PPS i Samoobrona poszły razem do wyborów, historia radykalnej lewicy w Polsce XXI w. wyglądałaby zupełnie inaczej. Zacznie bardziej optymistycznie.

Uccie się na naszych błędach, towarzysze.

AGNIESZKA
WOLK-LANIEWSKA

MÓZDZEK TYGODNIA

Kolejnym nieudanym pisowskim ministrem rolnictwa jest Robert Telus. Na rolnictwie, a tym bardziej na rozwoju wsi, zna się mniej więcej tak jak jego poprzednik Henryk Kowalczyk, czyli jak krokodyl na fizyce kwantowej.

Niedawna wypowiedź Telusa świadczy o tym, że jednak chciałby się znać na tym, na czym powinien się znać każdy prawdziwy mężczyzna – na alkoholu. „Ludzie szukają, jeżeli browaru, to lokalnego. To też jest dobry kierunek, nie te wielkie koncerny, które dolewają spirytusu do piwa. To jest najgorsze, że piwo jest bardzo często chrzczone alkoholem. Szczególnie te wysokoprocentowe nie mają alkoholu z fermentacji [...], to jest pewne oszustwo” – powiedział w pisowskim Polskim Radiu 24.

I? I też flaszką w płot! Odpowiada Carlsberg, jeden z koncernów posądzanych przez Telusa o dolewanie spirytusu do piwa: „Takie słowa nigdy nie powinny zostać wypowiedziane przez osobę pełniącą funkcję publiczną. Zwłaszcza gdy słowa wypowiada minister rolnictwa, a kwestia dotyczy napoju, który w dużej mierze powstaje na bazie zboża”.

Gdyby Telus pomyślał, toby policzył, a gdyby policzył, toby milczał. Carlsberg tłumaczy, że „chrzczenie” piwa nie ma sensu z powodów prawnych i ekonomicznych. Dodawanie spirytusu do piwa przez „duże browary operujące wysokim wolumenem [...] byłoby całkowicie nieopłacalne”. Oznaczałoby to bowiem wyższą akcyzę i kolejne koszty; natomiast ukrywanie tego faktu groziłoby wysoką karą finansową, a na to „żaden browar, a zwłaszcza duże [browary], nie jest sobie w stanie [...] pozwolić”. Browar stanowczo protestuje przeciwko Telusowemu „krzywdzącym twierdzeniom, które uderzają w dobre imię całej branży, a zarazem są całkowicie nieprawdziwe”.

Szanowny Panie Ministrze, jeśli nie udało się z piwem, to może uda się z mlekiem. Z tych samych dobrze poinformowanych kół, z których dowiedział się pan o spirytusie w piwie, dowie się Pan, że mleko kwaśnieje, bo szczają do niego krasnoludki.



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

Adaś skarżypyta

Minister zdrowia Adam Niedzielski ujawnił na Twitterze poufną i chronioną tajemnicą lekarską oraz przepisami o ochronie danych osobowych informację na temat pana Piotra Pisuli, poznańskiego lekarza, który ośmielił się skrytykować nowe obostrzenia w systemie wystawiania recept. W wyświetlonym przez 4,3 mln użytkowników wpisie czytamy, że „lekarz wystawił wczoraj na siebie receptę na lek z grupy psychotropowych i przeciwbólowych”. Zamiast przeprosić (rzecz w świetle PiS nieznana i niepraktykowana), Niedzielski w wydanym oświadczeniu broni swojego rzekomego prawa do upublicznienia wrażliwej informacji, powołując się na dobro pacjentów. Inaczej mówiąc, musiał to ujawnić, bo inaczej pacjenci tkwiliby w błędnym i szkodliwym przekonaniu, że nie mają dostępu do ważnych leków. To telewizja TVN, informując o trudnościach w dostępie do leków, działała bezprawnie, a Niedzielski tylko to bezprawie starał się powstrzymać. Nie dość na tym. Z oświadczenia pana ministra dowiadujemy się w dodatku, że powziął wiedzę na temat recepty wystawionej przez dr. Pisulę bez wchodzenia na jego konto pacjenta, lecz z jakiegoś rejestru recept wystawianych przez lekarzy na swoje własne nazwisko.

Marne to tłumaczenia. Po pierwsze, nawet jeśli TVN minął się z prawdą, to kłamstwo na szczęście nie jest nielegalne. W przeciwnym razie całe TVP od dawna już zbierałoby puszkę po śmietnikach. Po drugie, jest bardzo mało prawdopodobne, aby informacje na temat trudności z wystawianiem recept były całkowicie bezpodstawne i wyssane z brudnych lekarskich paluchów. Zapewne recepty raz się wystawiały, a innym razem nie. Wobec tego podanie jednego kontrprzykładu nie ma żadnej mocy dowodowej. Nie było więc ani „wyższej”, ani zwyczajnej konieczności, aby pan Niedzielski naruszył prawo celem ratowania prawdy i pacjentów. Po prostu kierując się wrogością, bezmyślnie ujawnił „rewelację”. A mógł po prostu powiedzieć, że wbrew informacjom w mediach system generalnie działa, a jeśli były jakieś trudności, to przejściowe i ministerstwo za nie przeprasza.

Tak zachowują się ludzie przyzwoici. Tymczasem dr Pisula stał się ofiarą bezprawnej niedyskrecji reżimowego biurokraty, który chciał przypodobać się swoim mocodawcom, napadając na znienawidzoną przez reżim stację telewizyjną. Na szczęście krzywda, jakiej doznał ze strony Niedzielskiego dr Pisula, jest w sumie niewielka. Można nawet przypuszczać, że nie będąc w stanie wypisać recepty pacjentowi, lekarz wypisał ją na siebie i okazało się, że taką akurat system jakoś przyjął. Lekarz nie może się do takiego działania publicznie przyznać, jakkolwiek jest ono całkowicie zgodne z etyką lekarską. System administracyjny i narzędzia elektroniczne są dla pacjentów i jeśli szwankują, trzeba posługiwać się nimi – dla dobra pacjenta – niestandardowo.

Jak sądzę, tygodnik „NIE” to dla ministra Niedzielskiego trochę za trudna gazeta, wobec czego może się zdarzyć, że mo-

jego felietonu nie przeczyta. Ale może ktoś z rodziny? W takim razie apeluję o przekazanie, komu trzeba! Chciałbym bowiem, aby pan Niedzielski dowiedział się, o co chodzi z tajemnicą zawodową. Zawodową, a nie wyłącznie lekarską. Tak się bowiem składa, że ujawniając informacje na temat dr. Pisuli, Niedzielski nie naruszył tajemnicy lekarskiej, gdyż nie jest lekarzem i takowa go nie obowiązuje. Obowiązuje go natomiast wótnie, w ramach zobowiązań, jakie przyjmują na siebie pracownicy resortu zdrowia, wspierający lekarzy i okazjonalnie wchodzący w posiadanie informacji poufnych. Obowiązuje go poza tym przestrzeganie RODO i więcej – przestrzeganie zasad etyki sprawowania funkcji urzędniczych, wśród których dyskrekcja zajmuje poczesne miejsce.

We wszystkich przypadkach tajemnicy zawodowej, a więc zarówno w medycynie, jak i w adwokaturze, handlu czy biurokracji, chodzi o to samo, czyli o zaufanie i bezpieczeństwo. Osoby wchodzące – dobrowolnie lub z konieczności – w relacje z lekarzami, prawnikami i wszelkiego rodzaju reprezentantami instytucji powierzają im w wielu przypadkach informacje, które mają dla nich charakter prywatny bądź nawet intymny, a także takie, których dostanie się w niepowołane ręce mogłoby spowodować na tę osobę jakiegoś rodzaju niebezpieczeństwo. Gdyby więc nie można było liczyć na dyskrekcję adwokatów, lekarzy czy nawet księży, trudno byłoby im udzielać niezbędnych informacji,

a tym samym trudno byłoby otrzymać od nich właściwą pomoc. Poza tym, jeśli nie można komuś ufać, to po prostu nie chce się jego usług. Lekarz czy adwokat rozpowiadający różne rzeczy o swoim pacjencie czy kliencie nie tylko mu szkodzi, nadużywając jego zaufania, lecz po prostu go zdradza. Gdy bowiem zwracasz się do kogoś ze swoją sprawą, to masz nadzieję, że będzie on nie tylko pomocny, lecz również lojalny. Że będzie po twojej stronie.

Przepraszam za pisanie banałów, ale etyk czasem tak musi. Teraz będzie już mniej banalnie. Zastanówmy się mianowicie, czy pośród ludzi reprezentujących naprawdę wysoki poziom moralny również zachodzi potrzeba dyskrekcji? Czegoś miałby się wstydzić człowiek szlachetny? Dlaczego miałby oczekiwać zachowania



POGROMCA KASTY LEKARSKIEJ

tajemnicy przez lekarza, adwokata czy urzędnika? Otóż to, czy mam coś do ukrycia, nie zależy wyłącznie od mojego prowadzenia się. Mogę bowiem wstydzić się nie tylko złych uczynków, lecz po prostu trochę wstydzić się siebie i swojej prywatności. Ba, wstydlivość i pragnienie zachowania w dyskrekcji swoich spraw samo jest pewnego rodzaju cnotą! I to jest właśnie jedna z niezliczonych cnót, których brakuje funkcjonariuszom pana Kaczyńskiego, którzy przejściowo przechwycili władzę w naszym kraju.

Każda taka podłość jak ta, której dopuścił się Niedzielski, przybliża nas do tego pięknego dnia, gdy ludzie powiedzą tej władzy: „Precz!”.

JAN HARTMAN

Kaczyński przejechał żabę

Dlaczego prezes wszystkich prezesów Jarosław Kaczyński zwany pieszczotliwie Kaczorem Dyktatorem zdecydował się skłonić do dymisji ministra zdrowia Andrzeja Niedzielskiego? I to tuż przed ostatecznym zakończeniem żywota tego całego rządu? Wszak po pierwsze do tej pory nie odwoływał swoich ministrów z byle powodu, a już na pewno ich nie odwoływał, gdy opozycja robiła wokół nich jakiegokolwiek zadymy; po drugie powód ustąpienia Niedzielskiego – z całym szacunkiem choćby dla wywodów prof. Jana Hartmana, które zawarł w swoim felietonie – uważam za dość blahy, przynajmniej na tle tego, co obecna władza wyprawia. Na zbite mordy już dawno 100 razy powinien polecieć choćby taki Przemysław Czarnek, najohydniejsza do tej pory postać w polskiej edukacji, albo Zbigniew „Zero” Ziobro, który sprawia wrażenie człowieka lekko, a nawet więcej niż lekko obłąkanego. Jakoś Kaczyński ich nie odwołuje.

...

Ano powód jest nieskomplikowany. Andrzej Niedzielski to nikt. Żaba na drodze, którą można przejechać i tego nie zauważyć. Ekonomista bez większego dorobku, który zdecydował się na zostanie urzędasem. Trochę był w NIK, trochę w ZUS, przewinił się przez Ministerstwo Sprawiedliwości, potem trafił do Ministerstwa Finansów, w końcu do NFZ, aż został ministrem zdrowia powołanym przez Morawieckiego. Zapewne znakomicie mógłby się sprawdzać jako dyrektor departamentu w którymś z wymienionych urzędów, gdyby pracował tam wystarczająco długo, aby nabrać doświadczenia. Za kilka miesięcy nikt nie będzie pamiętał, że był w polityce taki człowiek. Ale też żadnym politykiem Niedzielski nie był. Nie ma żadnego zaplecza. Usunąć go to dla Kaczyńskiego mniej niż westchnąć.

...

Usunięcie Niedzielskiego ma dać Kaczyńskiemu, jak można mniemać, pewną małą wartość dodaną. To Niedzielski jest w oczach różnych antyszczepionkowych zabójców twarzą obostrzeń wprowadzanych w związku z pandemią COVID-19 – nakazu szczepień, obowiązku noszenia maseczek, zamykania szkół, knajp etc. Pamiętają mu to oni doskonale. Na ultrakatolickim portalu związanym ze środowiskiem Ordo Iuris, ale także miło łypiącym w kierunku Konfederacji – PCh24.pl – przez dwa dni po dymisji Niedzielskiego ukazało się kilkanaście tekstów wokół tematu Niedzielski a pandemia. Naraził się także Niedzielski temu samemu lobby podjęciem próby wprowadzenia do zakazów aborcyjnych pewnego wyjątku – „można dokonać aborcji nie tylko – jak dotąd – w przypadku zagrożenia zdrowia fizycznego, ale także w przypadku zagrożenia zdrowia psychicznego matki”. Nasi ultras i talibowie uznali to za furtkę do aborcji na życzenie.

Kaczyński, żegnając Niedzielskiego, mruga oczkiem właśnie w stronę tych środowisk i elektoratu Konfy – patrzcie, dziadek zrobił wam prezent. Czy to PiS-owi pomoże w wyborach i uszczęśliwi ciu czegokolwiek z elektoratu konfiarzy, śmiej się wątpić.

Pozbycie się Niedzielskiego z rządu to kompletnie żadne wydarzenie. Bez znaczenia.

...

Warto w tym miejscu przypomnieć jednak pisowskich poprzedników Niedzielskiego na fotelu ministra zdrowia.

Konstanty Radziwiłł. Książę, lekarz, ojciec ośmiorga dzieci, przede wszystkim katolik. Obłądny przeciwnik antykoncepcji, aborcji, procedury in vitro. Przenosił na grunt delikatnej materii, jaką jest ochrona zdrowia, wszystkie katolickie i prawicowe obsesje. Kiedy go w końcu odwołali z posady ministra, został wojewodą mazowieckim (wybitnie nieudanym), a teraz jest w ambasadach na Litwie. Krzywdy nie ma.

Po Radziwiłł mieliśmy Łukasza Szumowskiego. Po studiach razem z żoną pojechali do Indii, spotkali tam legendarną (choć jej legenda staje się coraz bardziej brudna) Matkę Teresę z Kalkuty i cyknęli sobie z nią selfika, co w naszym kraiku było podstawą do budowania własnej legendy. W pewnym momencie Szumowski stał się twarzą walki z COVID-19, zyskał popularność i sympatię, ale odchodził w atmosferze skandalu. Za jego kadencji Ministerstwo Zdrowia kupowało bezwartościowe maseczki od znajomego ministra, instruktora narciarstwa. Ministerstwo kupiło także respiratory do szpitali od jakiegoś handlarza bronią, które nigdy do Polski nie dotarły, a sam handlarz ponoć zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w Albanii. Kontrowersje budziło wspieranie milionowymi dotacjami firm brata ministra Szumowskiego. Ktoś za to beknął? Nikt. Ktoś to wyjaśnił? A po co. Wiele milionów poszło się jebać. Jębią się na czyichś kontaktach bankowych, niekoniecznie w bankach nad Wisłą.

Szumowski wrócił do zawodu – od 2022 r. jest dyrektorem Narodowego Instytutu Kardiologii w Warszawie.

Niedzielski też nie zginie, spokojna wasza rozczochrana.

WALDEMAR KUCHANNY



Dziesięć lat temu prace społeczne sądy orzekały kilkudziesięciu tysiącom osób rocznie. Po ośmiu latach rządów PiS robią to ponad sześć razy częściej. Dzięki temu państwo PiS ma wykonaną za darmo pracę rzędu 10 mln roboczogodzin, wartą niemal ćwierć miliarda złotych. Jednak – jak to w przypadku obecnej władzy – tylko w teorii.

Bumelant z mocy prawa

„Powiem wszystko, tylko niech pan nie podaje niczego, co by mnie zidentyfikowało” – to zdanie słyszałem na początku każdej rozmowy z ludźmi, którym przyszło robotę dla „odróbkiewiczów” organizować.

„Nawet miotły nie potrafią trzymać. Zamiast pracować, siedzą ciągle w komórkach. Jak każe im się schylać, to każdy ma akurat atak lumbago i nie może. Wszędzie tam, gdzie wysyłamy przysyłanych przez kuratorów skazańców, i tak po nich musi przyjechać nasza ekipa. No i każda taka grupa powoduje, że musi z nią być dwóch naszych pracowników, którzy w tym czasie mogliby robić coś pożytecznego. A o tym, że większość przychodzi pijana albo na kacu gigancie, to chyba nie muszę mówić” – tak opowiadał człowiek z firmy od utrzymania czystości i zieleni w wielkim polskim mieście. Takim, które musi co roku znaleźć robotę dla kilkunastu tysięcy ludzi, ukaranych przez sąd ograniczeniem wolności w postaci „nieodpłatnej, kontrolowanej pracy na cele społeczne w wymiarze od 20 do 40 godzin w stosunku miesięcznym”. W tym gronie są też tacy, którym sędziowie zamienili wcześniej zasądzone i niezapłacone grzywny na obowiązek pracy.

Najczęściej to pijani rowerzyści, alimenciarze, klusownicy, osoby fałszujące dokumenty, by wyludzić kredyty czy telefony komórkowe, oraz przyszczające sobie cudze mienie o małej wartości. Ale zdarzają się też osoby skazane na „odróbkę” za posłanie komuś kilku niemiłych słów, czyli znieważenie. Zrobienie tego, co politycy wzajem sobie robią na okrągło, czyli pomówienie. Za powiedzenie komuś, co się z nim robi, też – bo to groźba karalna. Hitem ostatnich tygodni jest 19-latką, która za jakąś pierdołę wylądowała jako pomoc w prosekutorium. Podobnie jak informatyczka znająca kilka języków, która za obrazę uczuć religijnych pili kwiatki i sprząta wydział z zwłok.

Sędziowie orzekają karę w postaci prac społecznych nader często, jeśli tylko kodeks przewiduje, że za dany czyn zabroniony grozi kara ograniczenia wolności. Ta zaś może trwać od miesiąca do dwóch lat.

40 godzin prac społecznych miesięcznie to cały jeden tydzień pracy. Ilu skazanych ma na tyle wyrozumiałych szefów, by co miesiąc dawali im bezpłatny tygodniowy urlop przez dwa lata?

Spośród tych, którzy pracują zawodowo, niemal nikt. Dlatego niekombinujący (na szczęście nieliczni) skazani na prace społeczne nader często tracą robotę i wpadają w kabałę finansową. O tym jednak sędziowie nie myślą. Choć mogliby.

Według kodeksów ograniczenie wolności to nie tylko prace społeczne, ale i potrącanie z wynagrodzenia od 10 do 25 proc. zarobków.

Kara taka i tak byłaby surowa, bo nikt nie lubi tracić forsy, ale osobie skazanej nie groziłaby plajta osobista, z powodu której ktoś mógłby dopiero wtedy zostać prawdziwym przestępcą.

Skazani planem rocznym

„Panie redaktorze, przysyłają mi co chwila takich do szpitala. Ani toto nie ma właściwych badań, ani chęci do wynoszenia nerek, kaczek czy nawet mycia podłóg. A jak się takiemu zwróci uwagę,

Ziobro w służbie społeczeństwu

Państwo skazuje ludzi na pracę ze skazanymi, którym pracować się nie chce.



to bywa, że każe stulić pysk, bo jego koledzy będą czekać na mnie pod szpitalem. W sumie przez dwa tygodnie – robiąc badania na nosicielstwo, by móc pracować w szpitalu – przychodzi tylko po pieczęć, że byli. A potem też. Odpowiedzialny za nich kurator ma to gdzieś, bo takich podopiecznych ma kilkudziesięciu, więc żadnym nie ma czasu się zająć” – jak się można domyślać, powiedziała mi to osoba nadzorująca „odróbkiewiczów” w placówce medycznej.

Ponad dekadę temu można się było wykupić od świadczenia pracy społecznej zastępczą karą grzywny. Skazani, których było stać, korzystali z tego przepisu i wszyscy byli zadowoleni. Ustawę jednak zmieniono, bo – jak argumentowano – praca społeczna „ma na celu wzbudzenie w skazanym woli kształtowania jego społecznie pożądanego po-

staw, w szczególności poczucia odpowiedzialności oraz potrzeby przestrzegania porządku prawnego”.

Zamiast wzniosłych pierdół wszyscy mają problem. Skazani – wiadomo. Ci, którzy muszą ich upchnąć przy robocie – też.

Kilka lat temu doszło nawet do tego, że aby się chronić przed „odróbkiewiczami”, radni z Kolna przyjęli uchwałę, iż karę tę w miejscowym Przedsiębiorstwie Usług Komunalnych będą odbywać tylko osoby mieszkające w tym mieście.

Przerabane mają również sędziowie. Co prawda ustawa nałożyła obowiązek organizowania skazanym roboty, ale sędziów pokarała bardziej. Do 15 października każdego roku prezesi sądów rejonowych muszą się zwrócić do marszałków województw, starostów, prezydentów, burmistrzów i wójtów o zapewnienie roboty tyłu a tyłu skaza-

nym. Prezesa już w październiku muszą wiedzieć, ilu delikwentów ich sąd skaże w następnym roku na prace społeczne i w jakim wymiarze godzin. Gdy samorządy dostają taki kwit, muszą wyprodukować kuratorom sądowym szczegółową listę instytucji mających przyjąć „odróbkiewiczów”.

Jak mówili mi sędziowie rejonówek, prezesi dbają potem o to, żeby ich prognozy się sprawdzały. To stąd te gigantyczne liczby skazanych nie na potrącanie płac, a na prace społeczne. No i sędziowska niechęć do (dopuszczalnej przez kodeks) zamiany orzeczeń na grzywny czy inne formy odpokutowania przewin przez skazanych.

Papierowe prognozy, wróżby samorządowców oraz starania sędziów i tak weryfikuje życie. Są bowiem w Polsce regiony, gdzie co czwarty „odróbkiewicz” ma na jakąkolwiek robotę tak wywalone, że woli pracę społeczną odsiedzieć. Prawo daje mu taką możliwość, przeliczając dwie dniówki pracy na jeden dzień odsiadki.

Farsa w celu statystycznym

„Z reguły mam pod sobą ponad 30–40 osób skazanych na prace społeczne. Oprócz tego mnóstwo innych podopiecznych, przydzielonych przez sąd. Nie mam możliwości ich kontrolowania. Mogę tylko sprawdzić, czy papiery się zgadzają. Mogłbym mieć gorzej, ale od lat sądy skazują na »odróbkę« ludzi, których połowa ma zdrowie uniemożliwiające im pracę, albo są to osoby uzależnione. Jedną drugą skazanych odpada więc na wejściu. Co z nimi potem robią sądy? Różnie, najczęściej wsadzają albo udają, że zapomnieli. Z każdego punktu widzenia to farsa” – tak przedstawia swój punkt widzenia kurator sądowy.

Wielu „odróbkiewiczów” trafia do ośrodków pomocy i hospicjów. I – o dziwo – tam są chwaleni. Może dlatego, że placówki te dogadują się z kuratorami, żeby przysyłali im wyselekcjonowanych skazańców. Głównie ludzi młodych i wykształconych. Kilka ośrodków tego typu na pytanie, jaka część specjalnie wybranych skazanych się sprawdza, odpowiedziało to samo – że co trzeci. Reszta chce płacić za wynajęcie zastępstwa za nich lub nawet sama przysyła „murzyną”.

Nikt nigdy nie policzył kosztów bezpłatnej pracy skazańców. Pracy dodatkowych osób, które mają im patrzeć na ręce. Pracowników, którzy po wykonanej ponoć pracy muszą ją często robić na nowo.

Ludzi, którzy w małych miejscowościach na siłę wymyślają skazańcom jakieś zajęcia, bo wszystko, co jest do ogarnięcia, ogarniają służby zatrudnione przez gminy. Dlatego internet pełen jest opowieści, jak „odróbkiewicz” woźą śmieci taczkami, a potem je wysypują, żeby znów je nałożyć na taczkę i rozsypać gdzie indziej. A wszystko po to, żeby wzrastała „potrzeba przestrzegania porządku prawnego”. I puchły radosne statystyki Ministerstwa Sprawiedliwości.

TADEUSZ JASIŃSKI

Makler Platformy

Na scenie politycznej rozbłysła nowa gwiazda. Nazywa się Andrzej Domański i jest głównym doradcą Platformy Obywatelskiej ds. gospodarczych i programowych. Będzie kandydował z Warszawy, bo Donald Tusk „jest spokojny o polską gospodarkę, bo ma wokół siebie takich ludzi jak on”. Jego życiowe osiągnięcia to – wedle jednego z biogramów – bycie „trzykrotnym laureatem nagrody »Alfa« dla najlepszego zarządzającego funduszami rynku akcji oraz Złotego Portfela Gazety Giełdy »Parkiet«”, choć inni odnotowują, że jest także „pomysłodawcą »babciowego«”. Skończył Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, nie ma tytułu ani dorobku naukowego, ale za to przez kilkanaście lat zajmował się „analizą rynków finansowych”. Według „Polityki” ma stać się „symbolem ponownego zbliżenia partii do przedsiębiorców”.

Domański wykazuje się – to mu trzeba przyznać – daleko idącą elastycznością. Chodzi po mediach i powtarza mantrę, że „nic, co było dane, nie będzie zabrane” – choć w następnym zdaniu ogłasza wyniośle, że „bogactwo narodów nie bierze się z zasiłków, tylko z ciężkiej pracy”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że są to dwa sprzeczne podejścia – to gwarantujące bezpieczeństwo świadczeń socjalnych i to głęboko nimi pogardzające. Zainteresowało mnie zatem, co p. Domański ma do powiedzenia prywatnie, czyli w portalach społecznościowych.

Na Facebooku umieszcza tiktokowe filmiki, jebiące w PiS z nieprzesadną subtelnością, ale za to z rozmachem: „Oni są zdolni do wszystkiego: skoro minister Niedzielski publikuje informacje, kto jakie leki przyjmuje, to może jutro wejdą na twój rachunek

bankowy i opublikują w internecie to, ile masz pieniędzy, gdzie i w jakich sklepach wydajesz”. Pomijając już cokolwiek obsesyjne skupienie na pieniądzu, widoczne w tym wystąpieniu: odwołanie Niedzielskiego nieco zabrało wiatr z żagli takich me-tafor.

Na LinkedIn – portalu specjalizującym się w kontaktach zawodowo-biznesowych – jest znacznie mniej aktywny, ale dwie informacje wzbudziły moje zainteresowanie.

Pierwsza to podlinkowany przez niego wywiad z szefem firmy farmaceutycznej Auxilium Pharma Jędrzejem Litwiniukiem. Domański reklamuje go słowami: „Ciekawa rozmowa o rozwoju biotechnologii. Polecam”. Tytuł: „Tworzenie leków »od zera« jest zbyt kosztowne, można dobrze zarabiać na poprawianiu tych, które już są na ryn-

ku”... Może to nie jest to podejście do świata, którego oczekivalibyśmy od faceta piszącego program ekonomiczny przyszłego rządu?

I jeszcze rekomendacja – jedyna na jego profilu – od twórcy i szefa brytyjskiej firmy z sektora energetycznego o oryginalnej nazwie Anoda, Paula Domjana. „Andrzej jest inteligentny, spostrzegawczy, zmotywowany, sumienny i proaktywny. Jest dobry w identyfikowaniu okazji i znajdowaniu właściwych osób, żeby je wykorzystać”. (Dla tych z Państwa, którzy podejrzewają mnie o tendencyjność w tłumaczeniu, wersja oryginalna: *He is good at identifying opportunities and finding the right people to take advantage of them*). Przy dużej dozie dobrej woli można założyć, że chodzi o wykorzystywanie okazji, a nie ludzi – ale nie sądzicie, że w przypadku specjalisty od rynków kapitałowych jest to co najmniej dwuznaczne?

Czy aby na pewno facet, który myśli wyłącznie w kategoriach bilansu zysków i strat, jest dobrym kandydatem do rządzenia gospodarką średniej wielkości europejskiego państwa?

Czy Platforma Obywatelska na-prawdę nie ma w swoich szeregach jakiegoś – bo ja wiem? – profesora makroekonomii, którego zainteresowania obejmowałyby zagadnienia szersze niż to, ile i na czym można zarobić?

Jeśli Donald Tusk naprawdę chce powierzyć zarządzanie polityką gospodarczą chłopcom w czerwonych szelkach, to obawiam się, że PiS wróci do władzy, zanim zdążymy wypowiedzieć frazę „fundusz korporacyjny wysokiego ryzyka”.

AWŁ

Głędzenie antykapłana Jędraszewskiego ma głęboki sens cywilizacyjny.

Rys. GRZEGORZ SOBCHAK



Chleba naszego powszedniego daj nam, baobabie

Wszepotać czy wycisnąć? Wszepotać, bo to jest rzecz, spraw, zjawisk, prawdę doniosłych. W zalewie oczywistości przestaliśmy doceniać na przykład najważniejszą cechę człowieczeństwa, jaką jest mowa, język oraz wszystko, co z nim związane. Ze gadanie odróżnia nas od zwierząt, to jeszcze nic. Zauważcie! Nie ma we wszechświecie niczego, co jak człowiek potrafi mówić. Drzewa, kamienie, góry i księżyc nie mają zdolności werbalnej ekspresji.

Są stworzenia, które ryczą, warczą lub szczekają, rzą via paszcza, ale nie da się ich porównać do ludzi, którzy 120 tys. słów z „Wielkiego słownika języka polskiego” mogą za pomocą płuc, gardła, języka, krtani, więzadeł głosowych zamienić w drgania powietrza nazywane potocznie dźwiękiem, który to dociera do kolejnego genialnego naszego narządu, jakim jest ucho. To przetwarza zmiany ciśnienia powietrza na stworzonej z białka błonie bębenkowej w impulsy elektryczne podążające siecią neuronów, dzięki którym nasze mózgi poznają myśli wytworzone w innych mózgach. Nieżle, prawda?

Fascynującemu zjawisku mowy poświęcam większość życia, ponieważ to, co ludzie mówią, jak mówią, a także dlaczego, skąd wiedzą to, co mówią, czy wymyślili to, czy usłyszeli, jest bez wątpienia najważniejszą sprawą, jaka odbywa się na tej planecie i zapewne w ogóle w promieniu najbliższych 100 mld lat świetlnych.

Odbieram to za wielki przywilej, osobiste szczęście, że zawodowo posługiwać się mogę językiem i jego aspektami, np. wystukiwaniem go na klawiaturze. Przypuszczalnie będąc mechanikiem, murażem lub juhasem, nie byłbym równie ukontentowany.

Dlatego wpadam w paniczny niemal niepokój, kiedy czegoś, co mówi ktoś inny, nie rozumiem. Nie

myślę o osobnikach mówiących w języku chuj używanym przez Indian z plemienia Chuj w Meksyku i Gwatemali, bo języka chuj nie znam. Jego niezrozumiałość jest dla mnie zrozumiała. Ale o takich, którzy język polski we wczesnych latach dzieciństwa, podobnie jak ja, przyswoili z łatwością, bez wysiłku i darmo. Nadzwyczajna kompetencja, której absolutnie nikt za takową nie poczytuje.

Jędraszewszczyzna

Jednym z tych niekomunikatywnych stworzeń jest arcybiskup Marek Jędraszewski, którego w zeszłym tygodniu w wieku lat 74 wysłano na Światowe Forum Młodzieży do Portugalii. Arcypasterz wygląda na lat pięćdziesiąt parę, ale portugalski skwar i przesolone jodem powietrze spowodować mogły przecież, że serce stanie, jakiś zator tętnicę szyjną zatamuje, i to w warunkach, kiedy miał zostać kardynałem, a ten argentyński kutas z Rzymu przy nominacjach go pominął. Spore ryzyko, chyba że prymas Polak (Wojciech Polak oczywiście) chciał Jędraszewskiego zabić.

Abp Jędraszewski tumaniał w Lizbonie młodzież świata tak: „Problem w tym, by przyjąć Jezusa jako Bożego Syna, jako Tęgo, który w prosty sposób okazuje swe miłosierdzie”.

Wzbudził tym moją atawistyczną dociekliwość: Jaki to problem? Czyj to problem? „Przyjąć”, czyli co zrobić? „Jako syna Bożego” – znaczy, że Jezus mógł nie być synem Bożym? Skąd Jędraszewski wie, że był synem, a nie na przykład Bożym pasierbem (wiele na usynowienie wskazuje). Czym różni się „prosty sposób okazywania miłosierdzia” od zawilego sposobu jego wyrażania? Kilkanaście problematycznych i niezrozumiałych kwestii tylko w jednym zdaniu, których wyjaśnienia byłyby być może równie dezorientujące.

Jędraszewski bez mrugnięcia okiem kontynuuje: „Miłosierną miłość można przyjąć, tylko będąc człowiekiem pokornym”. Chciałbym zrozumieć, ale nie potrafię. Czym się różni „miłosierna miłość” od bezdusznej miłości i ta pokora to na czym niby miałyby polegać? Dalej głędzi pozbawionymi treści ogólnikami, którym przypisać można każde znaczenie i dowolną wykładnię, czyniąc z ludzi prawdziwych wariatów: „Maryja swą niezwykłą godność rozpatruje w kategoriach wywyższenia jej jako prostej Bożej służebnicy, ale także miłosierdzia obejmującego cały świat”. Co ma, kurwa, jedno do drugiego i skąd on w ogóle wie, co rozpatrywała Maryja? Znał ją? Dzwoniła do niego w tej sprawie?

Kochajnicy

Kazania i homilie naszego Kościoła przesiąknięte są takimi seminaryjnymi frazesami konstruowanymi według schematu: użyj słowa Bóg, Chrystus, Maryja, baranek żywy itd. Połącz dowolnymi spójnikami. Przypisz jakieś czasowniki. Jak najwięcej miłych przymiotników poprzedzonych niewiele wnoszącymi przysłówkami. Im bardziej absurdalne neologizmy z tego wyjdą, tym lepiej.

Tego się nie da słuchać!

Ostatnio byłem na pogrzebie: „Pamiętaj, człowiecze: prochem jesteś i w proch się obrócisz!”. No a co, do kurwy nędzy, z nieśmiertelną duszą? Nie ma jej już czy jak? „Nie wódz nas, Boże, na pokuszenie” – że niby co? Bóg nas kusi? „Miłosierny i sprawiedliwy Boże”. Zaraz, zaraz, jak miłosierny, to nie może być sprawiedliwy.

A przecież to wszystko mogłoby być takie proste. Stajesz przed ludem bożym, steranym życiem doczesnym, i rzeczesz: „Ludzie, mam dla was proste przesłanie, które uczyni was szczęśliwymi, zamożnymi, zadowolonymi, zdrowymi, długowiecznymi

mi. To możliwe. Żyćcie tak, aby pokochał was cały świat. Żeby sąsiedzi was kochali, dzieci kochały, listonosze, policjanci, szefowie, klienci, ekspedientki, skrzypaczki, praczki i sprzątaczk. Jeżeli sprawicie, że oni wszyscy was pokochają, spłyną na was wszelkie dobra i powodzenie. Oni dadzą wam wszystko, czego pragniecie. Sprawcie też, aby pokochały was ptaki i drzewa, kamienie, a nawet własne buty i pies sąsiada.

Ale jak? Nie jest możliwe kochanie świata całego i wszystkich ludzi jak siebie samego. Nie da się pokochać tego chama, który zajechał wam drogę, kiedy jechaliście do roboty. Tej ekspedientki z nadwagą i przetłuszczonymi włosami. Nie jest możliwe, aby niedomyty pijak, cuchnący wszystkim, co cuchnie, siedzący obok w autobusie, stał się przedmiotem waszego uwielbienia. To niewykonalne. Jedyne, co możecie zrobić, to być miłym. Bądźcie mili! Bądźcie mili, uprzejmi i wyrozumiali dla wszystkich, czy na to zasługują, czy nie.

Dziwcie się! Niech zadziwia was księgowa, której nie dorównujecie w liczeniu, dostawca pizzy, którego nie pokonacie w jeździe na rowerze, fryzjer, którego sami nie zastapicie, malarz pokojowy, lekarz, kominiarz, kurwa i stomatolog. Podziwajcie ich za talenty, których nie posiadacie, a nie możecie się bez nich obejść.

Bądźcie zdziwieni samymi sobą!

Czyż to, że umiecie to przeczytać, macie ręce i poruszacie się na nogach, zamiast pełzać jak ślimak, oraz możecie podłubać sobie palcem w ucho, nie jest dziwne? To bardzo dziwne i wspaniałe. Taki ząb na przykład, kiedy boli go oko, wydłubuje je sobie sękiem drzewa. To jest dopiero przejebane.

Tak naprawdę nie macie wpływu na to, czy jesteście zdrowi, czy nie, czy macie szczęście, czy pecha, że urodziliście się wtedy, kiedy się urodziliście, ani kogo spotkacie na drodze do domu lub w życiu. Nie macie wpływu na to, czy popiera was Bóg czy diabeł lub czy zapomni o was jeden albo drugi. Nie da się z nimi dogadać. Jedyne, co możecie zrobić, to się starać. W życiu możecie się tylko starać”.

Manowcowość

To ma sens. Natomiast gadanie, że Chrystus, którego nikt z żywych nie widział żywego, kocha wszystkich i za to trzeba go kochać – to jest prowadzenie ludzi na manowce. To jest bałamucenie każdego człowieka religijnego i ateisty. To jest fałsz.

Z twierdzenia, że najważniejszą cnotą główną jest miłość, nie wynika żadna praktyczna przesłanka. A że Maryja była zawsze dziewicą, to nieprawda wymyślona w celu dodania kobiecinie niezwykłości. Dziewicą była, jak każda kobieta, a potem nie była, jak każda, w każdym razie od momentu, kiedy urodziła, już na pewno.

Mimo wszystkich tych zaburzeń poznawczych, a co z nich wynika – nieszczęść, jakie chrześcijaństwo, zwłaszcza w edycji polskiej, spowodowało, ma ono jednak zasadniczą zaletę. To właśnie pseudonauczne antykapłanów Jędraszewskich, pozbawione realizmu i skazujące ludzi na permanentne ambiwalencje, uczyniło Europę wiecznie niezadowoloną, zaburzoną i życiowo niespełnioną. To jest poważny mechanizm postępu.

Europejczykom się zdawało, że prąd, automobilizm, agrotechnika, klimatyzacja i CO, higiena i telefonizacja uczynią ich życie prostszym, przez co staną się z niego bardziej zadowoleni. Życie nie stało się bardziej zadawalające, ale jedynie bardziej znośne. Nieustające niezadowolenie pcha nas ku kolejnym odkryciom i kolonizacji Marsa, gdzie spodziewamy się znaleźć upragnione szczęście, które musowo się tam znajduje.

Człowieczeństwo w Afryce i Azji nie osiągnęło tak dużo jak my. Ono jest zasadniczo pozbawione chrześcijańskich dylematów i nadzwyczajnych boskich zobowiązań. Czarnoskórzy nie są leniwi, jak nam się zdaje, ale po prostu są szczęśliwi, ponieważ są dla siebie mili, zafascynowani gazelą i uważają, że baobaby ich kochają.

Jeśli jesteś szczęśliwy, gdy chodzisz bez gaci, w sukience z trawy i odżywasz się gotowaną szarańczą z miodem, to po co się starać?

Wystarczy, że popatrzyś sobie na białych, aby dojść do przekonania, że to nie ma sensu. Telewizor plazmowy wprawdzie fajnie wygląda, a smartfon wydaje się do życia niezbędny. Przez jakieś dwa dni. Przy okazji: na wakacje lećcie do Kenii.

ROBERT JARUGA

WIARA CZYNI CZUBA

1. Wiceszef komisji ds. prawnych irackiego parlamentu, Mortada Al-Saadi, złożył wniosek o wprowadzenie do porządku obrad najbliższego posiedzenia projektu zakazu homoseksualizmu. Patronem inicjatywy jest szyicki duchowny, przywódca Ruchu Sadrystowskiego Muklada as-Sadr, znany z tezy, że geje odpowiadają za rozprzestrzenianie koronawirusa, a także małpiej ospy,

którą nazwał „ospą gejowską”. As-Sadr wezwał lud do demonstracji popierającej nowe prawo, a szkoły do „szerzenia świadomości” o projekcie ustawy. Ten strażnik moralności jest powszechnie podejrzewany o zlecenie zabójstw innych ważnych duchownych szyickich, w tym zbombardowania domu wielkiego ajatollaha Muhammada Saeeda al-Hakima oraz zadżgania bagnami wielkiego ajatollaha Abdula-Majida al-Khoei w meczecie w Nadżafie.

2. Funkcjonariusz indyjskiej Służby Ochrony Kolei Chetan Singh, pełniący służbę w pociągu z Dżajpuru do Bombaju, rozpoczął podróż od zastrzelenia z broni służbowej swojego przełożonego, Tikarama Meeny, po czym wyruszył na polowanie na pasażerów niewłaściwego wyznania. W zatłoczonym wagonie sypialnym zastrzelili trzech muzułmanów: Abdula Bhanpurwalę, Syeda Saifuddin oraz Asgara Abbasa Alego, po czym ogłosił reszcie pasażerów, że „jeśli chcą żyć i głosować

w Hindustanie” (to szczególnie patriotyczne określenie Indii), „to tylko Modi i Yogi”. Narendra Modi to ultrapravicowy, ortodoksyjnie hinduistyczny premier Indii, a Yogi Adityanath to szef rządu stanu Uttar Pradesh, a także mnich. Obydwaj reprezentują rządzącą Indyjską Partię Ludową, która głosi, że nie można być prawdziwym Hindusem, jeśli się nie jest wyznawcą hinduizmu.

3. Ultraortodoksyjni Żydzi od kilku tygodni szturmują syryjsko-melchicki katolicki klasztor i kościół pod wezwaniem św. Eliasza w Hajfie w przekonaniu, że w jego podziemiach znajdują się szczątki proroka Elizeusza. Melchici odpowiadają, że żadnego żydowskiego proroka nie mają, tylko zwykłe katolickie zwłoki księży i mnichów, ale Żydzi nie wierzą. Islamsko-Chrześcijański Komitet Wsparcia Jerozolimy i Jej Sanktuariów potępił powtarzające się ataki na kościół i klasztor, określając je jako „barbarzyńskie”. Twierdzenia o obecności grobów żydowskich w kościołach są pretekstem do przejmowa-

nia i judaizacji tych świętych miejsc” – ogłosił komitet. Melchici postanowili otoczyć klasztor stalowym płotem zamkniętym bramą, co „ułatwi ściganie tych, co przekakują bramę i płot” w celach agresywnej modlitwy. Religia, jak zawsze, zbliża ludzi.

4. Niezniszczalne ciało św. Benedykta Massarięgo zostało całkowicie zniszczone przez pożar, który strawił kościół św. Marii di Gesù w Palermo na Sycylii. Św. Benedykt Massari, zwany też Benedyktem Czarnym, był – nie zgadnienie – czarny; urodził się jako syn pary niewolników z Afryki. W wyniku zbiegu szczęśliwych okoliczności trafił do klasztoru, gdzie zyskał powszechny szacunek ze względu na pokorę, z jaką znosił rasistowskie obelgi, i szybko awansował. Trzy lata po jego śmierci w 1596 r. ekshumowano go. Ciało Benedykta było w idealnym stanie, co przyczyniło się do jego beatyfikacji, a później kanonizacji. Według nauki Kościoła kat. niezniszczalność ciała jest efektem „boskiej interwencji”

Kościół kacolicki

Pieprzenie biskupów jest nie do zniesienia na trzeźwo.

Kościół kat. odbiera ludziom smak życia, a jego polska edycja szczególnie. Bo tak: zabraniają ludziom seksu przed ślubem, kiedy to pożądanie osiąga swój szczyt. Zabraniają rozwodów, kiedy uczucie dawno wygasło i para nie może na siebie patrzeć. Zabraniają jeść mięso w piątek, kiedy – po tygodniu pracy – człowiek może sobie bez wyrzutów sumienia pobiesiadować, bo ma dwa dni wolnego. Polscy biskupi wychodzą przed szereg i dodatkowo zabraniają pić w sierpniu – w czasie urlopów i wakacji. Unia Europejska nakazuje jedzenie robaków to przy tym pikus. Watykańscy urzędnicy zakazują robaka zalewać. Gdzie obrońcy suwerenności, kiedy są potrzebni?

...

Sierpień w Polsce to ogłoszony przez episkopat miesiąc trzeźwości. Dlaczego akurat sierpień? To echo „Jasnogórskich Ślubów Narodu” z 26 sierpnia 1956 r., kiedy to kard. Wyszyński kazał Polakom obiecać Najświętszej Panience wypowiedzenie walki lenistwu, lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu, rozwiązłości. Jak narodowi z realizacją tych przyrzeczeń idzie, widać po statystykach i wynikach kolejnych wyborów. Sierpień uczyniono abstynencją ponoc także z tego względu, że na ten miesiąc przypada wyjątkowo dużo świąt maryjnych (a na który nie przypada?). Nie żeby coś, ale majaczy nam się, że to właśnie rodzona matka poprosiła Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej, żeby przemienić wodę w wino, od czego zresztą zaczęła się jego kariera cudotwórcza i zyskał szacun wśród ludu. A, no i kapłani zamieniają wino w krew Boga. Piwo w dzisiejszej formie dali ludzkości mnisi, a biskupi chcą, żeby ludzie go sobie odmawiali. I to w sierpniu, kiedy smakuje najlepiej.

...

Koordynatorem sierpnia bez procentów jest bepe Tadeusz Bronakowski z Łomży, przewodniczący biskupiego Zespołu ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych. Jest on dla polskiego Kościoła kat. tym, czym Maryla Rodowicz dla telewizji – piosenkarkę odkopuje się na sylwestra, a Bronakowskiego na sierpień. Przez resztę roku bepe Tadeusz leży w zamrażarce i chłodzi się na sierpień jak szampan i Maryla na sylwestra (zapewne zemdlały, słysząc to porównanie).

Bepe Bronakowski jest przy tym postacią bezbarwną jak czysta wódka. Podejrzewa się, że sam przysypia podczas pisania corocznego listu na sierpień, ale że ma rok na jego napisanie, to jakoś na raty daje radę.

...

Bepe Bronakowski apeluje, by w Polsce wprowadzić bezwzględny zakaz reklamy alkoholu. „Myślę,

że miesiąc trzeźwości powinien nas coraz bardziej obowiązywać ze względu na sytuację, która jest w naszej ojczyźnie dramatyczna” – załamywał ręce na antenie Polskiego Radia. Biskupi jak zawsze ignorują rzeczywistość. Bronakowski mentalnie żyje w PRL i czasach transformacji, nie zauważając, że czasy się zmieniają i stosunek do używek też. Jak tak dalej pójdzie, to alkohol trzeba będzie reklamować, żeby ktoś w ogóle chciał go pić.

...

Badania pokazują, że pokolenie Z nie garnie się do chłania, tendencja jest wręcz odwrotna. Jak to bywa, dzieci chcą się odróżnić od rodziców i dla nich ordynarna najebka jest dziaderska. Dla pokolenia Z alkohol to sponiewierany bimbrem wujek na weselu – widok z tych mniej przyjemnych. Idzie moda na NoLo (*no alcohol*), czyli picie bezalkoholowych zamienników napojów wysoko-

nencję. Ostatnio 9 mln zł z rezerwy budżetowej Mateusz Morawiecki podarował na budowę Centrum Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. To już kolejna dotacja, łącznie na ten ośrodek wypoczynkowo-konferencyjny poszło prawie 30 mln publicznych złotych. Krucjata Wyzwolenia Człowieka to odnoga Ruchu Światło-Życie (znanego jako ruch oazowy), promująca właśnie abstynencję. Zupełnym przypadkiem prominentnym działaczem Ruchu Światło-Życie i jego moderatorem wraz z małżonką w diecezji plockiej jest były minister rolnictwa Henryk Kowalczyk. Ten, który zdezerterował, gdy wybuchła afera z ukraińskim zbożem. Eksminister to działacz Krucjaty, która – jak podkreślał podczas pielgrzymki do Częstochowy – pomogła mu „uporządkować pewne sprawy, zapewniła trzeźwość synów, dała spokój życia rodzinnego”. Spokój jest bezcenny, za wszystko inne zapłacisz z rezerwy budżetowej.

Centrum buduje się w pięknych okolicznościach przyrody w Krościenku nad Dunajcem. 30 baniek z rezerwy budżetowej niezbędne jest, by pracownicy i współpracownicy ośrodka mogli w komfortowych warunkach przygotowywać akcje propagandowe w terenie. Pomieści się tam trzeźwych 120 osób. Nie jest to żaden ośrodek dla alkoholików, ale dla działaczy antyalkoholowych. Pijacy – pod most. Zatem, kochani, warto przestać pić choćby po to, by podjąć misję krzewienia abstynencji, by sobie w Krościenku dupę wygrzewać. „Powinno być jak najwięcej osób należących do Krucjaty Wolności Człowieka, czyli takich, które w sposób dobrowolny ofiarują swoją abstynencję, dając świadectwo, i w sposób nadprzyrodzony pomagają tym, którzy są uzależnieni” – podkreśla Kowalczyk. Na razie to budowa centrum uzależniona jest od pieniędzy podatników. Krucjata zorganizowała zbiórkę na wkład własny. Chcą zebrać 150 tys. zł, na razie uzbierali 35 tys. Premier był setki razy hojniejszy. Pewnie nie przepija tyle co inni. Wystarczy nie chlać. Budowa już poświęcona, kropidłem pomachał nie kto inny jak bepe Tadeusz Bronakowski w towarzystwie ministra Kowalczyka. Czy po obrzędach przewidziano bankiet oraz czy polewano coś na nim – o tym kroniki milczą.

...

A skoro już jesteśmy przy alkoholu i episkopacie, to nie może zabraknąć wzmianki o abepe Sławoju Leszku Głódziu. Z danych dostępnych na stronie podlaskiej gminy Jaświły wynika, że arcybiskup senior nie jest już sołtysem we wsi Piaski, a jedynie skromnym członkiem rady sołectkiej. Się ekscelencja nie trapi, Jarosław Kaczyński też przez większość czasu rządów PiS był szeregowym posłem. Życzymy zdrowia i sukcesów na kolejnym stanowisku. Wznoszenia toastów w sierpniu Bronakowski zabronił, więc na życzeniach musimy poprzestać.

...

Na miejscu biskupów byłibyśmy powściągliwi w apelowaniu o miesiąc abstynencji. Jak wskazują specjaliści, miesięczny okres przerwy w picu stabilizuje sen i zwiększa zdolności poznawcze zaburzone przez alkohol. Może się więc stać i tak, że otrzeźwiali wierni potężną kropką i do Kościoła już nie wrócą. A w październiku nie zagłosują na PiS i kto będzie łożył na Krucjatę Wyzwolenia Człowieka?

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WYBACZ, ALE TO
Z NERWÓW!



rys. TOMASZ WATERS

wych. Trend najbardziej widoczny jest w USA, ale skoro tam już jest modny, to i do nas przyjdzie. Na zerówki przedstawiają się Niemcy, Brytyjczycy czy Hiszpanie. Na rynku pojawia się coraz więcej bezalkoholowych piw i win, a nawet whisky czy wódek (choćby picie wódki zero zakrawa na perwersję). Popularne są też świeckie odpowiedniki miesiąca trzeźwości, czyli Sober October (trzeźwy październik) czy Dry January (suchy styczeń) – wyzwanie polegające na niepicu przez miesiąc. Niby to samo, co proponuje episkopat, ale jakoś rozsądniejsze. Alkoholicy post w styczniu to pokuta po świątecznym pijaństwie w grudniu, a październik to czas na powakacyjną regenerację. A Kościół jak zawsze swoje. Aby tylko ludziom na złość.

...

Państwo PiS wspiera episkopat w staraniach o trzeźwość narodu, jak może. Nie tylko podwyższa akcyzę, ale i łoży na inicjatywy propagujące absty-



rys. WIDGET

i oznaką świętości. Czy to oznacza, że skoro Bóg zanichał interwencji i pozwolił zniszczyć ciało, Benedykt powinien być zdekanonizowany?

5. Biskup emeritus Albany Howard Hubbard wystąpił w zeszłym roku do Watykanu z wnioskiem o przywrócenie go do stanu świeckiego po tym, jak został oskarżony o molestowanie 11-letniego chłopca. Hubbard zapewniał, że jest niewinny; przyznał za to, że jako biskup nie informował władz o pedofilach w swojej diecezji; po „terapii” odsyłał ich do parafii. Watykan odmówił prośbie Hubbarda, co oznaczało, że musi on poczekać na wyrok sądu kościelnego i ewentualne wydalenie. Ale – wyjaśnia były biskup – takie procesy ciągną się długo, a on nie może czekać, albowiem „w międzyczasie zakochał się w cudownej kobiecie, która troszczy się o niego i w niego wierzy”, toteż „po wielu modlitewnych refleksjach postanowili się pobrać i zrobili to w lip-

cu podczas ceremonii cywilnej”. Pośpiech był o tyle zrozumiały, że Hubbard ma 84 lata.

6. Aurora Pro Services, firma remontowa z Karoliny Północnej, zapłaci dwójce swoich byłych pracowników 50 tys. dolarów za nielegalne zwolnienie. John McGaha i Mackenzie Saunders wylecieli za odmowę brania udziału w codziennych porannych spotkaniach modlitewnych, na których właściciel firmy odczytywał fragmenty z Biblii, po czym kazał wszystkim chórem odmawiać „Ojciec nasz” (w wersji katolickiej), a na koniec intonował zbiorową modlitwę o poprawę wyników poszczególnych wymienionych z imienia pracowników. McGaha jest ateistą, a Saunders – agnostyczką, i oboje odmówili udziału w jasełkach, za co właściciel Aurory ich wyrzucił, łamiąc ustawę o prawach obywatelskich z 1964 r. Ciekawe, czy ten żarliwy chrześcijanin wie, że nazywał firmę ku pamięci Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej?

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ „Papież Franciszek mianował nuncjuszem apostolskim w Polsce abp. Antonia Guida Filipazziego, dotychczasowego nuncjusza w Nigerii” – poinformowała nuncjatura apostolska w Polsce. To bardzo doświadczony dyplomata watykański. Był nuncjuszem w Sri Lance, Indonezji, Malezji. Był też stałym przedstawicielem Stolicy Apostolskiej przy Wspólnocie Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej. Teraz będzie nuncjuszem w kolejnym egzotycznym kraju – Polsce. Ciekawe, czy się dogada z tubylcami. Zwłaszcza że polski Kościół jest na krawędzi.

✦ Podczas tegorocznych Świątowych Dni Młodzieży w Lizbonie pierwszą rzeczą, o którą zapytano abepe Marka Jędraszewskiego na spotkaniu z nim, były jego słowa o „tęczowej zarazie”. Metropolita krakowski tłumaczył się mętnie, że zdanie to zostało wyrwane z kontekstu, a bez kontekstu trudno zrozumieć, co miał na myśli. Ale też hardo zauważył, że „te marsze tzw. równości, te kpiny z Najświętszego Sakramentu i Maryi, publiczne, bez jakiegokolwiek żenady, bez jakiegokolwiek sprzeciwu, czy można było milczeć?”. Jak zaznaczył Jędraszewski, świadczy to jednak o tym, że jego posługa w Krakowie kojarzy się głównie z tymi słowami. No tak już zostanie na zawsze, Wasza Ekscelencjo Biskupie. I już nigdy nie zostanieie Waszą Eminencją Kardynałem.

✦ Podczas mszy pogrzebowej w kościele św. Pawła Apostoła w Ostrowie Wielkopolskim zastabł 77-latek. Właściwie zastabł krótko przed mszą. Wezwano pogotowie. Mimo rozpoczętej akcji reanimacyjnej mężczyzna zmarł. Cały ten czas nieprzerwanie trwało nabożeństwo. Księdzu nie przeszkadzał nawet, a może i nie rzucił się w oczy parawan roztawiony przez ratowników, za którym prowadzili reanimację. Z drugiej strony mógł myśleć, że skoro mu za mszę zapłacili, to jako profesjonalista ją odprawi w każdych warunkach.

✦ Mariusz Szczygiel, znany reportażysta, ale przede wszystkim wielbiciel Czech i czeskiej kultury, w swoich mediach społecznościowych zapytał sam siebie: „Czy jako człowiek od dawna stojący poza Kościołem i niewierzący w Tróję Świętą mam prawo na ten temat zabierać głos?”. I odpowiedział na nie: „Wypowiem się, bo Kościół usiłuje wcisnąć się też w moje osobiste życie. Kościół nie powinien nikogo do niczego zmuszać. Nie powinien manipulować. Nie powinien wtrącać się ani do życia osobistego, ani do polityki. Powinien tylko wysyłać Anioły. Tam, gdzie są potrzebne”. Mówiąc o Aniołach, Szczygiel miał na myśli księdza, którego zaobserwował w Paryżu na ulicy. Ksiądz podszedł do leżącego na ulicy pijanego człowieka, podniósł go i odprowadził w bezpieczne miejsce. Myślimy, że zasada sformułowana przez Szczygla ma wymiar uniwersalny.

✦ Gmina Międzyrzecz w województwie lubuskim dostała dofinansowanie z programu Polski Ład. Władze otrzymały ponad 1 mln zł z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków na renowację zabytkowego kościołka w Świętym Wojciechu. To XVIII-wieczna szachulcowa budowla. Nie byłoby w tym nic złego, że remontuje się i odnawia zabytkowe budynki kościelne, gdyby nie to, że z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków odnawia się głównie budynki kościelne. PiS chce się podliznąć ambonie przed wyborami. Aby go proboszczowie chwaliłi.

✦ 15 sierpnia w Kościele katolickim obchodzone jest święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nazywane często świętem Matki Boskiej Zielnej. Warto wiedzieć, że dogmat o wniebowzięciu Maryi – w sensie pofrunięcia do nieba nie metaforycznie czy symbolicznie, ale całym ziemskim biologicznym ciałem składającym się z białka, węgla etc. – ogłosił w 1950 r. papież Pius XII. Do tej pory trwa spór, czy zanim jej ciało się uniosło, Maryja zdążyła umrzeć, czy też poleciała całkiem żywa. Część doktryny, jeszcze bardzo grubo przed Piusem XII, bo od V w., uważa, że najpierw zasnęła. To z tamtych wieków pochodzi tradycja, że Matka Boska jest patronką bujnej roślinności, stąd ta Zielna. Dobrze by było, aby to wreszcie ktoś prostemu ludowi objaśnił, zwłaszcza że mamy wiek fizyki kwantowej.

KLECHA

Wyszedł Jasiek łączkę kosić

Życie seksualne Polaków przyczyną schizofrenii organów ścigania.

Każdy seksuolog powie, że uprawianie seksu w miejscu publicznym jest jedną z najczęstszych fantazji seksualnych. Ponieważ fantazje te mogą prowadzić do poczęć, powinny być hołubione przez władzę jako jedna z form polityki demograficznej państwa. Każde heteroseksualne obcowanie płciowe powinno stać więc na piedestale wartości narodowych i być wspierane przez instytucje Rzeczypospolitej Polskiej. Czyli również organa ścigania.

Słonko świeciło

W lipcu 2020 r. w internecie pojawiły się nagrania z zamontowanego na wieży widokowej w Świątnie miejskiego monitoringu. Na filmiku znalazły się dwie pary, które uprawiały w tym miejscu seks. Sprawą zajęła się policja. Do sądu trafił akt oskarżenia, który sąd wyenił na cztery miesiące więzienia w zawieszeniu na rok. Wyrok nie dotyczył jednak żadnej z kopulujących osób. Usłyszał go pracownik z działu informatycznego urzędu w Wolsztynie, który opublikował nagranie w sieci. Przeciwnik uprawiaczom seksu nie wystąpili ani gliniarze, ani straż miejska.

A mogli, bo artykuł 140 kodeksu wykroczeń stanowi, że „kto publicznie dopuszcza się nieobyczajnego wybuchu, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności, grzywny do 1500 złotych albo karze nagany”. Nieobyczajny wybuch to w slangu sądowym między innymi seks uprawiany gdzie indziej niż w zamkniętym, wygłuszonym pomieszczeniu, przy wyłączonym świetle i urządzeniach elektronicznych, które mogłyby to nagrywać albo nawet transmitować. Literalne przestrzeganie tego przepisu spowodowałoby, że Polska wyludniłaby się w czasie życia jednego pokolenia.

Policjanci z Wolsztyna i tamtejszy sąd stanęli więc po stronie polskiej racji stanu. A mogli skorzystać z art. 191a kodeksu karnego. Jego brzmienie jest zaś jednoznaczne: „Kto utrwała wizerunek nagiej osoby lub osoby w trakcie czynności seksualnej, używając w tym celu wobec niej przemoc, groźby bezprawnej lub podstęp, albo wizerunek nagiej osoby lub osoby w trakcie czynności seksualnej bez jej zgody rozpowszechnia, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

Zrobili jednak co innego – facet usłyszał zarzut nieuprawnionego przetwarzania danych osobowych.

Czwórka uprawiaczy seksu na wieży została też przez funkcjonariuszy pouczone, że powinna dochodzić swoich praw w sądzie cywilnym nie tylko wobec osoby, która wrzuciła nagranie do sieci, ale i instytucji, która ją zatrudniała. Znaczą gminy w Świątnie.

Dziewczę to miłe

Na murach obronnych w Opolu parka seksa się naprzeciwko remontowanej katedry. Nie przerwali nawet wtedy, gdy zorientowali się, że ktoś ich filmuje. Przez moment kobieta próbowała okryć siebie i partnera, ale potem para przestała się przejmować podglądaczem filmowcem. Filmik rozlał się po sieci. Tą drogą dotarł do Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu. Gliniarze, choć nie mieli żadnego zgłoszenia zbulwersowanego obywatela, sami z siebie rozkręcili sprawę. Stanęli jednak wobec dylematu, czy ważniejsze jest urażenie wartości reprezentowanych przez sąsiednią katedrę, czy prozdietnościowa polityka rządu? Wybrali wartości katolickie.

Przez kilka godzin ścigano nieobyczajną parkę. Pierwsza wpadła 34-letnia mieszkanka Opola. Mundurowi zatrzymali ją, bo pod wpływem promili awanturowała się kilka ulic dalej. Pani wyspała 39-letniego partnera seksualnego. Oboje zostali potraktowani mandatami w wysokości 500 zł. O ściganiu filmowca gliny nawet nie wspomnieli.

Całkiem inaczej niż w Szamocinie, gdzie do kopulacji doszło na plaży miejskiej. Żaden z wypoczywających opodał ludzi nie wezwał policji. Oczywiście znalazł się jednak ktoś, kto to uwiecznił smartfonem i wpuścił do netu. Zbulwersowała się seksem zastępczyni burmistrza. Przekazała zatem policji nagranie z monitoringu, który ustawicznie śledzi i utrwała plażowiczów. Policja podzię-



kowała. Ale zamiast bez sensu szukać kochanków, natychmiast wystosowała komunikat mówiący, że „rozpowszechnianie filmików, na których widać wykroczenie, też jest wykroczeniem, a w niektórych sytuacjach przestępstwem”.

Dam ci jagód, dam ci malin

Nawet jak się skutecznie miłość w głębi zakrzaczono parku, to w świecie permanentnej i nieściganej przez policję inwigilacji też można zostać gwiazdą internetu. Tak stało się z parą z Kościana w czerwcu. Gliniarze, zamiast ścigać „utrwalacza”, gonią bezskutecznie za amatorami seksu na łonie przyrody. Choć żadnego formalnego zgłoszenia o nieobyczajności nie dostali.

Pewnego pana łamiącego zapisy art. 191a kk policja ma na widelcu. Mężczyzna zwiedzał okolice ruin zamku w Lanckoronie i miał drona z kamerką. Dzięki temu uwiecznił młodą parkę, która w pełnym słońcu uprawiała seks na szczycie ruin. W miejscu, gdzie nie było psa z kulawą nogą.

Operator drona podzielił się nagraniem z portalem. Czyli nie dość, że utrwał seks bez zgody, to jeszcze rozpowszechnił nagranie. Powinien za to beknąć. Nie beknął. Może dlatego, że tak on, jak i portal byli z Wadowic. No i dlatego, że sfilmowani młodzi ludzie nie chcieli robić podglądaczom i sobie sądowego obciachu.

Szczyt wież, ustronia parkowe to – jak się okazuje – miejsca publiczne, gdzie seks uprawiać nie wolno. Oczywiście własne tarasy i ogródki też. Ustronne parkingi również, i to nawet wtedy, gdy do relacji seksualnej dochodzi w samochodzie przy zamkniętych i zaparkowanych oknach. Sieć jest pełna takich materiałów, a gliniarze radości, bo samochody najczęściej są filmowane z rejestracjami. Jest więc komu wlepić za nieobyczajność. Sprawców nagrywania i rozpowszechniania jednak nikt nie ściga.

Może dlatego, że gdyby pociągnąć prawników, to okazałoby się, że każdy monitoring miejski, firmowy lub prywatny może znaleźć się w sytuacji, gdy „utrwała wizerunek nagiej osoby lub osoby w trakcie czynności seksualnej, używając w tym celu wobec niej przemoc, groźby bezprawnej lub podstęp”. Czyli ci, co kamerkę założyli, popełniają przestępstwo. Już tylko przez to, że filmują.

Nie mają o tym pojęcia w Nadleśnictwie Janów Lubelski, które kupiło kilka mikrokamer i montuje je na drzewach. Tamtejszy nadleśniczy opowiada mediom, że monitoring lasu pozwoli mu rozwiązać „problem natury obyczajowej”.

„To pary, które przyjeżdżają do lasu uprawiać seks. Takie przypadki zdarzają się zwłaszcza jesienią. Sam kiedyś byłem świadkiem takiej sytuacji. Kochankowie zaparkowali na środku drogi. Zwróciłem im uwagę, bo nie miałem jak przejechać. Wtedy mężczyzna uruchomił samochód i odjechał w stronę Janowa Lubelskiego tak szybko, że aż się za autem kurzyło. Ciekawe, czy zdążyli się ubrać?”

Teraz nadleśniczy będzie mógł zdalnie zaspokoić ciekawość. Ukryte w lesie kamery wyposażone są w czujniki ruchu. Zaczynają więc rejestrować obraz, kiedy w zasięgu ich pracy pojawi ktoś, kto się ruchu.

TADEUSZ JASIŃSKI

A pamiętacie, jak to z Czarnobyłem było?

Od pożaru hali z toksycznymi odpadami w Przylepie, dzielnicy Zielonej Góry, minęły ponad dwa tygodnie. Choć opadł już medialny kurz, smród indolencji władz sukcesywnie rozlał się po mieście. Według raportu Głównego Urzędu Statystycznego „Ochrona środowiska w 2022 roku” w Polsce jest ponad 400 nielegalnych składowisk, na których przestępcy porzucili odpady zagrażające życiu i zdrowiu ludzi. Patrząc na dane z raportu, śmiem podejrzewać, że wielu Czytelników ma w swojej okolicy podobne „niespodzianki”. Mieszkam w Zielonej Górze, do Przylepu mam 20 minut spacerkiem. Opowiem, czym pachnie i jak wygląda od środka katastrofa ekologiczna w państwie Prawa i Sprawiedliwości, w mieście, którego władarz Janusz Kubicki jest w nieformalnej koalicji z PiS. Bójcie się.

Przylep Horror Show

22 lipca (a była to sobota) o Zielonej Górze zrobiło się głośno w całej Polsce. Około 16:00 wybuchł pożar hali, w której od lat były składowane toksyczne odpady. Wiadomość o tym, że syf zapłonął, rozniosła się w mieście lotem błyskawicy. Z okien mieszkania mogłam podziwiać gigantyczną czarną chmurę dymu, w powietrzu było czuć specyficzny metaliczny smród. Płonęło pięć tysięcy metrów materiałów, ilość i skład nie w mąkę pierdział: toluen, metylobenzen, ołów, kadm, farby, detergenty, aceton, farby drukarskie... Z ekspertyzy wykonanej na zlecenie prokuratury wynika, że udało się zweryfikować ponad 30 różnych substancji. Żadna z nich nie leżała koło witamin.

Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, które swego czasu ostrzegało o zmianie standardu nadawania telewizji naziemnej, z komunikatem o niebezpiecznym pożarze się nie spieszyło. Alert RCB przyszedł o 17:40: „Uwaga! W m. Przylep (22.07) palą się substancje niebezpieczne. Zachowaj ostrożność, nie zbliżaj się do miejsca pożaru. Jeśli możesz, zostań w domu, zamknij okna”.

Rychło w czas, o 16:49 ze stacji Zielona Góra Główna wyruszył pociąg do Gdyni. Linia kolejowa przebiega w bliskim sąsiedztwie płonącej hali. Z powodu silnego zadymienia pociąg stanął tuż na jej wysokości. Dopiero po 20 minutach postoju w kłębach dymu zapadła decyzja o cofnięciu składu PKP na stację początkową. Pasażerowie zamiast nadmorskiego jodu podychali smród grillowanych odpadów.

Stacja kolejowa w Przylepie to doskonały punkt obserwacyjny katastrofy. Sieć zalały kolejne relacje wideo, a było na co popatrzeć: płonące beczki z chemikaliami wypierdały w powietrze jak na amerykańskich filmach. Lato w mieście potrafi być nudne, więc chętnych na podziwianie toksycznych fajerwerków na żywo i w kolorze było wielu. Policja popsula

gawiedzi widowisko dopiero po kilku godzinach, przeganiając obserwatorów.

St. kpt. mgr. inż. Arkadiusz Kaniak z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Zielonej Górze poinformował w mediach, że płoną substancje niebezpieczne. Zielonogórski ratusz wydał komunikat: „Płonę hala z toksycznymi odpadami w sołectwie Przylep. Mieszkańców prosimy o pozostanie w domach i nieotwieranie okien. Na miejscu działa straż pożarna. Będziemy Państwa informować na bieżąco” – podał na swoim profilu w mediach społecznościowych prezydent miasta Janusz Kubicki. I do tego momentu wszystko się zgadzało, bo chwilę później przed mieszkańcami otworzył się raj filozofów: wiedzieli, że nic nie wiedzą.

Jest super, więc o co wam chodzi?

Chwilę po 19:00 na oficjalnym profilu miasta w mediach społecznościowych prezydent Kubicki ogłosił ewakuację 2,5 tys. mieszkańców. Trochę lipa, bo spora część zielonogórzan ma bana w prowadzonych przez prezydenta profilach, wskutek czego głównie widzi. Kubicki już dawno przyjął taką taktykę – każdy, kto krytykuje jego działania, zostaje zablokowany. Wkurwiony mieszkaniec to element niepożądany. Ci, którzy mieli szczęście do komunikatu dotrzeć, nie pozostawili w komentarzach suchej nitki na urzędniku. Bo Kubicki o proble-



WIEŚCI GMINNE I INNE

■ W Zakopanem podrożali parkingi komunalne. Ale nie dla wszystkich. Burmistrz Zakopanego Leszek Dorula nie ukrywa, że chce więcej zarabiać dla miasta, ale nie kosztem mieszkańców. Wzrosła o 70 proc. opłata parkingowa dotyczy zatem tylko turystów. Burmistrz uważa, że to słuszne, bo parkingi się niszczą i trzeba je naprawiać, a to – rzecz jasna – kosztuje. Precz z Zakopanem.

■ Po ośmiu latach procesu Sąd Apelacyjny w Białymstoku uznał, że bank ponosi odpowiedzialność za atak hakerski na konto klienta. Bank stał na stanowisku, że skoro klient, któremu wyparowało ponad 380 tys. zł, nie potrafił posługiwać się aplikacją bankową, jest

to wyłącznie jego wina. Na rzecz poszkodowanego zasądzono zwrot ukradzionych pieniędzy wraz z odsetkami, wynoszącymi 76 tys. zł.

■ Pan Kamil ze Szwecji jeździł po Polsce volkswagenem passatem kombi jako żywo przypominającym niemiecki radiowóz, z napisami „POLIZEI” na obu burtach. Samochód dopuszczony był do ruchu w Szwecji. Kiedy pojawił się w Polsce, policja zaproponowała Kamilowi 200 zł mandatu za nieestetyczny wygląd. Karany mandatu nie przyjął. Sprawa trafiła do sądu w Świdwinie. Tam grzywna wzrosła do 1000 zł. Po kolejnym odwołaniu Sąd Okręgowy w Koszalinie utrzymał wyrok pierwszej instancji. Kamil odgraża się, że pójdzie do Sądu Najwyższego i Trybunału Praw Człowieka, bo jego prawa człowieka zostały pogwałcone. Przesaż. Gdyby w 1943 r. jeździł po Polsce takim autem, mój dziadek by go po prostu zastrzelił. Dziadek potrafił takie rzeczy.

■ Rekord Polski w wykroczeniach drogowych pobił 33-latek kierujący oplem w miejscowości Grabownica Starzeńska. Na dy-

Przylep-Zdrój

mie przylepowskiej hali z syfem nie tylko wiedział, ale w marcu 2020 r. został zobowiązany do niezwłocznego usunięcia składowiska przez Naczelny Sąd Administracyjny, czego – jak widać i niestety wciąż czuć – nie zrobił. Na Facebooku zaczął krążyć mem z wizerunkiem prezydenta Kubickiego i hasłem: „Testujemy nowy system przechowywania śmieci w chmurze”. Horyzontem refleksji prezydenta od dawna jest czubek jego własnych butów. Czara goryczy przelała się, a właściwie poszła z dymem.

Lubuski wojewoda Władysław Dajczak z PiS prędko zdementował informację o planowanej ewakuacji. Według wojewody nie było takiej decyzji, bo wyniki badania powietrza mówiły o braku zagrożenia. Innego zdania byli mieszkańcy Przylepu, Chynowa i Łęczycy, dzielnic, nad których domy nadciągnęła chmura smrodliwego dymu z całą tablicą Mendelejewa. Ewakuowali się sami.

Kubicki pytany przez dziennikarzy o zamieszanie z decyzją o planach ewakuacji mieszkańców udawał głupiego. Kto mieszka w Zielonej Górze, ten się w cyrku nie śmieje.

Uwaga! Mówi Moskwa!

„Jestem na miejscu akcji gaśniczej składowiska odpadów niebezpiecznych w Zielonej Górze. Odebrałam meldunek od służb. Na miejscu jest 200 strażaków, 64 wozy. Nie ma ryzyka dalszego rozprzestrzenienia się pożaru. Żadne z ujęć wody nie jest zanieczyszczone. Dotychczasowe pomiary jakości powietrza nie wskazują przekroczeń. Nikt nie został poszkodowany. Służby pracują całą noc. Jutro rano sztab kryzysowy” – napisała na Twitterze minister klimatu i środowiska Anna Moskwa nocą 23 lipca. Wpis okrasila – o ironio – zdjęciami z akcji, na których pojezu w maseczce w zamkniętym pomieszczeniu.

W niedzielę rano miasto Zielona Góra wyłączyło tablicę z monitoringiem powietrza, gdzie publikowano stężenie zawieszonych pyłów. Nie działa do dziś.

Komendant główny straży pożarnej Andrzej Bartkowiak podczas konferencji prasowej wyjaśnił, że podczas działań gaśniczych przeprowadzone zostały cztery detekcje na różnych wysokościach, które we wszystkich przypadkach oprócz jednego (sic!) wykazały brak skażenia powietrza. Bartkowiak podkreślił, że strażak, który jedzie do pożaru mieszkarnia, gdzie plonie boazeria albo tapczan, jest bardziej narażony na działanie szkodliwych substancji, niż byli na nie narażeni strażacy gaszący płonącą halę w Przylepie. „Efekt spalania pianki poliuretanowej jest dużo bardziej niebezpieczny niż tego, co było na składowisku” – stwierdził.

stansie 300 metrów popelniał trzy wykroczenia, które policja wyceniła na 4 tys. zł mandatu i 40 punktów karnych. Stracił też prawo jazdy. Policja nie podaje szczegółów zajścia, i dobrze. Nie mamy 300 metrów papieru na ich opisanie.

■ 23-letni słuchacz Szkoły Policji w Słupsku paradował po mieście w stroju adamiowym. Krzyczał, warczał, bił dzieci po twarzach. Świadkowie zeznają, że ukradł nawet hulajnogę. Rzecznik prasowy słupskiej policji potwierdził, że nie był trzeźwy. „Nie ma tolerancji dla takiego zachowania” – dodał.

■ Walka z nielegalną emigracją eskaluje. Samochód straży granicznej przez ponad 100 km ścigał busa, w którym było 28 cudzoziemców. Dopadł zbiegów w miejscowości Krzczów opodal Zakopanego. Tam doszło do zderzenia pojazdu straży granicznej z busem, co niczego nie tłumaczy. Najpierw pogranicznicy utrzymywali, że wrogie ścigane auto najechało na nich z tyłu. Potem, że z determinacją chciało

Cud w Zielonej Górze! Płonące toksyczne śmieci, które przed pożarem wymagały utylizacji w specjalnych instalacjach, po prostu wyparowały. Nie ma. Nie było. Dach hali magazynowej był pokryty eternitem, który wyleciał w powietrze podczas serii wybuchów – ale to drobiazg.

Lubuski wojewódzki inspektor ochrony środowiska Mirosław Ganecki również nie stwierdził przekroczenia dopuszczalnych norm substancji, które wydostawały się podczas pożaru. To nawet zabawne, bo ten sam Ganecki w 2019 r. w wywiadzie dla lokalnej stacji radiowej podkreślał, że jego inspektorat teren hali w Przylepie obserwuje, a co pół roku wykonuje badania, które wykazują coraz większe stężenie benzenu, toluenu, substancji rakotwórczych w jej pobliżu. W 2021 r. w materiale programu TVP 1 „Alarm!” Ganecki wskazywał, że norma dopuszcza stężenie 50 miligramów toksyn na metr sześcienny, natomiast badania wykazały ich 26 razy więcej, a mowa była o samym benzenie.

Plomienie problem zdematerializowały. W powietrzu, wodzie i glebie nie ma zagrożenia. Jest bezpiecznie. Czego tu nie rozumieć? Dzień po pożarze miasto zezwoliło na organizację półkolonii dla dzieci w Przylepie.

Scysja na sesji

Prezydent Kubicki z uporem goriwego ministranta powiela rządową narrację hura optymizmu. „W żadnym momencie trwania akcji gaśniczej normy dotyczące jakości powietrza nie zostały przekroczone tak, aby mogły zagrażać zdrowiu i życiu mieszkańców” – powtarzał za pisowskim wojewodą Dajczakiem na sesji Rady Miasta. Mieszkańcy w dupie mieli czcze zapewnienia. Kiedy po sześciu godzinach oczekiwania mogli zabrać głos przed radnymi i prezydentem, pojawili się opisy obrazów dalekie od deklaracji prezydenta Zielonej Góry.

ich staranować z przodu. W każdym razie nieuzbrojone kobiety i dzieci napadły na uzbrojonych mundurowych. Po zatrzymaniu emigranci się rozpięchli. Padło kilka naciąganych ostrzegawczych. Dobrze, że nie kilkadziesiąt. Nie wszystkich nieproszonych gości udało się ująć.

■ Według badania przeprowadzonego przez Deutsche Post Polska ma najwyższe ceny usług pocztowych w stosunku do zarobków. Nominalny koszt wysłania listu wynosi 1,02 euro (przy średniej europejskiej 1,33 euro), jednak uwzględniając koszty pracy oraz siłę nabywczą, faktyczna cena listu nad Wisłą jest dwa razy wyższa niż ta, która widnieje na znaczku – wyrozumowali Niemcy. W Polsce wysłanie listu trwa ponad siedem minut, a w Niemczech około półtorej minuty. Pomysł Niemców na usprawnienie życia Polaków zawsze wprawiały nas w pewne zakłopotanie.

■ Prokuratura Rejonowa w Wałbrzychu zdecydowała o zamknięciu wytwórni papierosów. W obecnych czasach o zamykaniu



„Po 10 minutach przebywania na dworze zaczęła mnie palić skóra, słówka nosa się wysuszyła, a w ustach czułam metaliczny posmak. Moje dziecko zgłaszało problemy z oddychaniem” – mówiła jedna z mieszkanki dzielnicy Przylep.

Działkowcy przynieśli Kubickiemu i radnym z jego klubu przystrojone na wzór wieńca pogrzebowego kosze z płonami z przylepowskich ogródków. „Państwo z kartonu, władza z betonu” – krzyknął jeden z nich.

„Gdy wróciliśmy do domu w niedzielę, nie można było oddychać, więc wietrzyliśmy całą noc. Kiedy wychodzę rano do pracy, mam metaliczny posmak w ustach. Na elewacji domu pojawił się nalot” – opisywał inny mieszkaniec. Ludzie się wściekli, zapowiedzieli złożenie pozwów sądowych przeciwko Kubickiemu i miastu.

Prezydent pisze esej

Tydzień później prezydent Janusz Kubicki postanowił skroplić uczucia w poście na Facebooku.

„Przylep. O czym tu pisać? Napiszę o tym, czego część osób nie zauważa, a trwa to w najlepsze. O wykorzystaniu tej tragedii, poważnej katastrofy do zbijania kapitału na nieszczęściu ludzkim. [...] Szkoda, że na sesji, gdzie mogliśmy dowiedzieć się wielu rzeczy od specjalistów, »działacz« zrobili szopkę pod publikę. Jeśli ktoś z was wierzy, że to, co się wydarzyło, nie było typową »ustawką«, to mu gratuluję. [...] Wiele osób, które przemawiały, to nie byli mieszkańcy Przylepu. Znam ich nie od dziś. [...] Wykorzystują tę tragedię do własnych celów. [...] To mieszkańcy decydowali, na co idą pieniądze. I nikt nie myślał wtedy o hali i śmieciach. [...] Dziś wszyscy wylewają w naszą stronę żale. Również ci, którzy mogli ten pro-

blem rozwiązać i nigdy tego nie zrobili. Dziś najgłośniej krzyczą, zgodnie z zasadą: złodziej najgłośniej krzyczy: »łapać złodzieja«”.

Doprawdy prezydenckie kłamstwo i buta w tym przypadku to wynaturzenie gorsze nawet od kurewstwa, bo oparte na krzywdzie. Nieładnie, oj, nieładnie.

Fakty, nie mity

Ekologiczną bombę do Przylepu w 2014 r. przywozła nieistniejąca już firma Awinion z Budzyna. Historia, jakich wiele, firma zwoziła niebezpieczne odpady, zarobiła i rozplynęła się w powietrzu. Sprawą zainteresowała się prokuratura.

W 2018 r. ówczesna radna miejska Zielonej Góry (dziś posłanka Lewicy) Anita Kucharska-Dziedzic wraz z dr. Sebastianem Pilichowskim i Ruchem Miejskim nagłośnili problem toksycznego kukułczego jaja. Trafili w próżnię.

Biegły z prokuratury w swojej opinii napisał, że składowisko zagraża zdrowiu i życiu, że znajdują się w nim składniki kancerogenne, ropopochodne i utleniające, a zatem istnieje ryzyko samozapłonu. Miasto w ciągu kilku lat ogłosiło i unieważniło cztery przetargi na usunięcie odpadów. Powód był ciągle ten sam – w budżecie miejskim zarezerwowano na ten cel 10 mln złotych, kwotę niewystarczającą wobec zgłoszonych ofert. Kubicki w tym czasie chwalił się miliardowym budżetem i wielomilionowymi inwestycjami miejskimi. Problem odpadów w hali próbował przerzucić na marszałek województwa lubuskiego Elżbietę Annę Polak, członkinię Platformy Obywatelskiej, z którą od lat jest w stanie politycznej wojny. Ten manewr – w przeciwieństwie do pożaru – nie wypalił.

Już wcześniej Naczelny Sąd Administracyjny rozstrzygnął spór kompetencyjny. Stwierdził, że organem właściwym do niezwłocznego usunięcia odpadów w Przylepie jest prezydent Zielonej Góry.

22 lipca 2023 r. hala w Przylepie spłonęła.

Polacy, nic się nie stało

Co do tej pory wynikło z katastrofy w Przylepie? To samo co w przypadku katastrofy w Odrze – gówno. I prawdę mówiąc, nie spodziewam się niczego innego.

Przez chwilę o problemie nielegalnych składowisk zrobiło się głośno, ale toksyczne śmieci kiepsko się komponują z kampanią wyborczą. Rząd PiS zapewnia, że w Zielonej Górze jest bezpiecznie, ale „Piknik rodzinny 800+”, z którym objeżdża Polskę, a który 30 lipca miał się odbyć w moim mieście, przeniósł na wszelki wypadek do Sławy.

Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego poinformował, że osoby, które były narażone na działanie dymu, pyłu i innych czynników wziewnych podczas pożaru, mogą się przebadać w szpitalu pulmonologicznym w Torzymiu. Jak przekazała prezes placówki Katarzyna Lebiotkowska, na badania zgłaszają się strażacy, którzy dopiero teraz zaczynają odczuwać dolegliwości: kaszel, duszność, metaliczny posmak w ustach.

6 sierpnia, równo dwa tygodnie po ugaszeniu pożaru, prezydent Janusz Kubicki wrzucił na swoje social media artykuł „National Geographic” o Zielonej Górze „Kiedyś znane jako Winny Gród, dziś najszczęśliwsze miasto Polski. Turyści coraz chętniej je odwiedzają”. Może i byłoby to śmieszne, gdyby nie było tak straszne.

IDALIA DUBICKA

oscylował w okolicach czterdziestki. Prawdziwi kibice tak długo nie żyją. Ostateczne zwycięstwo przypisano więc Unii Tarnów.

■ Minister obrony Mariusz Błaszczak poinformował plażujących nad Bałtykiem, że Marynarka Wojenna Rosji rozpoczęła ćwiczenia na Morzu Bałtyckim z udziałem 30 okrętów i 30 statków powietrznych (chodzi prawdopodobnie o samoloty). Nie ma się jednak czego obawiać, bo Błaszczak na bieżąco i wnikliwie monitoruje sytuację na morzu i współpracuje z partnerami z NATO.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów gminnych i innych. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym oraz kolegów kłamczuchów z terenu.

■ W sportowych zmaganiach kibiców Unii Tarnów i Tarnovii Tarnów, które odbyły się w Radłowie, poległ jeden z zawodników. Wytrzymał uderzenie kijem bejsbolowym, ale dobiła go raca. Zasadniczym powodem zgonu był jednak wiek zawodnika, który



Patokatoinfluencerzy

Nowa zaraza cyfrowa.

Serwis Wirtualne Media podał, że codzienne msze święte w TVP 1 straciły widzów. Serce rośnie, że nawet najbardziej zdewociał odbiorcy rządowej telewizji wolą oglądać tureckie seriale niż klęczeć przed odbiornikiem. Inaczej sprawy mają się w internecie. Co bardziej kumaci przedstawiciele systematycznie pustoszących kościołów szybko załapali, że od lat powtarzana sztuczka cyrku nie wykarmi. Niczym kurwy wirtualnego Babilonu i córki pikselowego Koryntu serwisy streamingowe załapały szeroko rozumiana ewangelizacja. Poznajcie nowego zawód: katoinfluencer.

Telewizja staje się równie atrakcyjnym medium co telefon stacjonarny, a wizja spędzenia wolnej niedzieli w kościele przypomina ofertę wyjazdu do krajów arabskich dzień po zamachach terrorystycznych – delikatnie mówiąc, jest mało chętnych. Nie dziwi zatem, że i

agitatorzy watykańskiego lobby próbują uszczknąć konfitur z internetowego gara, szczególnie że dla wielu z nich to ostatnia tuba do głoszenia Dobrej Nowiny, a i dobra okazja do zarobku.

W ślad za nimi, jak psie gówna po wiosennych roztopach, wyrosły hordy domorosłych ewangelizatorów. Postanowiłam zrobić z mózgu karuzelę i przejrzałam materiały tych najbardziej znanych.

Jednym sercem, dwiema dupami

Ramona i Jan Figatowie prowadzą w serwisie YouTube kanał Jednym Sercem.

Jak sami zachwalają, jest to vlog o Bogu, życiu i miłości oczami katolickiego małżeństwa, co samo w sobie może być antyreklamą tego stanu cywilnego.

Z materiałów dowiadujemy się, że wspólne mieszkanie przed ślubem jest niebezpieczne, bo sprowadza na partnera bądź partnerkę pokusę grzechu śmiertelnego, jakim jest współżycie przedmałżeńskie, a wejście w grzech szczęścia nie daje (polemizowałabym). Państwo Figatowie ostrzegają przed tatuażami, które mogą pociągać za sobą zagrożenia duchowe, objawiające się problemami cielesnymi, np. bezpłodnością (pomyślałabym raczej o wirusowym zapaleniu wątroby typu C albo wirusie HIV, ale widocznie katolickim organizmowi mniej straszne zarazy niż brak rozplodu). Na pytanie, czy w niebie będzie seks, zamiast zademonstrować chociażby w postaci ruchanych jasełek (jebasełek, ha!) czy dla zachęty kwieciście opowiedzieć, odsyłają do Ewangelii.

Gdyby komuś mało było zmartwień, Figatowie instruują, jak prawidłowo martwić się na różańcu. Nie lada strapienie młodemu małżeństwu przyniósł jeden z filmów poświęcony kwestiom seksu małżeńskiego. Ramona i Janek twardo postawili sprawę: relacje seksualne po ślubie są obowiązkowe! Przytoczyli wypowiedź z Listu św. Pawła do Koryntian, z którego wynikało, że jak jedno najdzie ochota, to drugie musi dać się wyłomotać. Bezdyskusyjnie. Internauci przytomnie stwierdzili, że to gówno prawda i przy okazji promocją gwałtu małżeńskiego. Dyskusja odbiła się szerokim echem w mediach. Oplaciło się, kanał zyskał nowych subskrybentów.

Figatowie straszą, że w przyszłości chcą założyć telewizję internetową, organizować bezpłatne warsztaty i kursy ewangelizacyjne, a także zatrudnić stałych pracowników na etaty (montażystów, opera-

acji: prezentowane treści z rozumem mają niewiele wspólnego.

„Jestem katolikiem i staram się przyglądać aktualnościom ze świata Kościoła katolickiego. Poruszam też tematykę związaną z tematem dopaminy i radzenia sobie z jej nadmiarem. Staram się też pokazywać modernistyczne błędy Kościoła z punktu widzenia tradycji Kościoła” – reklamuje się youtuber. Mysior sroce spod ogona nie wypadł, pierdoli retorykę „niezgodną z linią polityczną władarzy tego świata” (globalistów, Żydów, komunistów, lewaków). Jednak żreć coś trzeba, więc całkiem kapitalistycznie prosi widzów o finansowe wsparcie kanału. Na szczęście nie za taki znowu damski chuj – autor zamawia msze w intencji darczyńców. „Bóg zapłać” nabiera nowego znaczenia...

Mysior zebrał publikę, której Figatowie nie dorobili się nawet wtedy, gdyby rzucili jedno z dzieci lwom na pożarcie, a później to nagrali. Kanał subskrybuje 80,9 tys. osób.

Świat logiki Mysiora to efekt przyspieszonej fermentacji uczuć religijnych o podłożu patriotyczno-narodowym. Z materiałów dowiadujemy się, że: „osoby konserwatywne budują swój światopogląd w większym stopniu na analizie rozumowej niż osoby lewackie. Lewacy budują swój światopogląd



torów, ewangelizatorów). Na razie Janek zupełnie nie po chrześcijańsku zrezygnował z pracy na rzecz ewangelizacji i opiekuje się dziećmi, będąc na utrzymaniu małżonki. Dlatego każdy, kto zechce pomóc w stabilizacji budżetu i rozwijaniu dzieła młodego małżeństwa, może wpłacić wybraną kwotę w serwisie Patronite. Przy blisko 19 tys. subskrybentów kanału na pewno ktoś rzuci groszem.

Myślą w błoto

„Witam Cię, człowieku rozumny!” – wita na swoim kanale Dawid Mysior, ale już po chwili obcowania z jego materiałami człowiek ma jasność sytu-

głównie w oparciu na tym, jak chcieliby, żeby było, jak jest im łatwiej myśleć”, a to dopiero pierwszy obrót tej karuzeli spierdolenia. „Cenzura myśli prawicowej w internecie wynika z tego, że gdyby każdemu pozwolić mówić to, co chce, najprawdopodobniej dużo więcej osób przechodziłoby z lewej strony na prawą niż odwrotnie. Kiedy konserwatyści mówią do obiektywu, to jest tak prawdziwe i niepodlegające dyskusji, że jedynym argumentem może być nazwanie tego mową nienawiści i ocenianie”.

Jak podkreśla youtuber, czasem sam uwielbia sobie ulżyć z takim lewakiem – słownie, oczywi-

ście, lewackie świntuchy! Na kanale znajdziemy omówienia żywotów świętych, o których większość społeczeństwa nigdy nie słyszała, przeplatane polityką tożsamościową globalistów, forum ekonomicznym w Davos a sprawą polską, schizmą w Belgii i analizą tego, kto się boi różańca. Na deser proponuje koincydencję popularności świnki Peppy i aborcji. Chętnym darczyńcom autor podaje również konto do wpłat z zagranicy. Bogu na chwałę, Mysiorowi na prąd.

Hejka, jestem Najjika

Prawdziwą gwiazdą na firmamencie katolickiego odłamu internetu jest Natalia z Rybnika firmująca się nickiem Najjika. Ta 24-letnia polska tiktokerka oraz influencerka przedstawia się jako dumna katoliczka żyjąca zgodnie z zasadami Pisma Świętego. Na samym Instagramie ma blisko 50 tys. obserwujących.

„Żyję z Bogiem, jak masz jakiś problem do mnie, to idź jemu to powiedz” – odgraża się na Instagramie.

Tak jak pijak ze zmiennym szczęściem trafia do celu, tak i Najjika celuje w doborze argumentów: uważa, że przez zamiłowanie ludzi do aborcji sama może paść ofiarą morderstwa, bo kiedyś była płodem; depresja to nic innego jak dzieło szatana, który ściąga najsłabszych w dolinę smutku; robienie łoda mężowi to brak szacunku wobec kobiety; pójście do kościoła w bluzie i adidasach to brak szacunku dla króla Jezusa.

Najjika podkreśla również, że katolicki model życia trzeba promować na co dzień, a nie tylko w niedzielę.

Sama za promowanie swoich postaw trafiła pod sąd. Influencerka w swoich wpisach przyznawała, że boi się Ukraińców, bo „nie wiadomo, na kogo taki człowiek wyrośnie, nawet jak tu przyjechał jako dziecko. Przez polską granicę przechodzą też jacyś mużulanie o ciemnej skórze”. Według „gwiazdy” wojnę w Ukrainie można przyrównać do Sodomy i Gomory: „Jeśli człowiek się nie nawróci, to Bóg spuści katastrofę. Teraz jest Sodomą i Gomorą, panuje kolorowość, aborcja, in vitro, współżycie przedmałżeńskie. Wojna oczyszcza i wiem, że to źle brzmi, ale zawsze coś jest po coś”. Innego zdania był sąd, rybniczankę skazano na pięć miesięcy ograniczenia wolności w postaci prac społecznych.

Najjika uznała, że została skazana za „Pismo Święte”. „To atak Szatana i prześladowanie przez Złego!” – dodała, a głos jej z oddali usłyszał sam Dariusz Matecki, współpracownik ministra Ziobry.

Dzięki jego naciskom prokurator z Gliwic wycofał akt oskarżenia wobec kobiety. W pomoc Najjice zaangażował się również sam poseł Grzegorz „Szczęść Boże” Braun, a także inni politycy Konfederacji. Być może to pierwsza katoinfluencerska męczennica za wiarę. Amen.

Fajnokatolicy

Środowiska kościelne obawiają się, że TikTok i YouTube staną się siedliskiem „fajnokatolicyzmu”. Ja jestem pełna obaw, że wszystkie skrajnie niebezpieczne i obmierzłe do wyrzgu odmiany katofaszyzmu za sprawą internetu dotrą tam, gdzie do tej pory docierało mało kto i docierało mało co. Polska, choćby oprawiła się w cyfrowe ramy, pozostanie na wskroś narcystyczną, dogłębnie i gorzko konserwatywną sobą.

IDALIA DUBICKA

• Barbie – historia prawdziwa.

Zegnaj, laleczko

Oglądaliście już „Barbie”? Ja nie, bo dowiedziałem się, że to bajka o jakiejś plastikowej lalce. Podobno w najnowszej odsłonie nie jest już naiwną blond ślicznotką, ale walczy z patriarchatem. Interes musi się kręcić, a korporacje zawsze dobrze wyczuwają koniunkturę. Róż to już blisko czerwonego, potencjał rewolucyjny jest. Moja nieobecność w kinie nie zabije biznesu, zresztą i tak nie jestem targetem. Ale skoro już mamy tę barbiemanię, nie można się uchylać od obowiązku nawiązania do niej. Ponieważ tylko prawda jest ciekawa, poznajcie historię Barbie. Prawdziwego Barbie. Gender jakiś czy ki diabeł? Gorzej – nazista. Ale nie tylko Holocaustem parał się w życiu. Zbieżność nazwisk z cukierkowej urody zabawką przypadkowa. Chyba.

Ofiara dziecięcej traumy

Nikolaus Barbie, znany bardziej jako Klaus Barbie, żeby załapać się na nazizm, musiał urodzić się przed wojną. Był rok 1913. W dzieciństwie był tak ułożony i pobożny, że wrócono mu karierę duchownego. Oraz tak gnębiony i katowany przez ojca, nauczyciela, weterana I wojny światowej i alkoholika, że poszedł drogą zbrodni. Wbrew ocze-

kiwaniom nie wstąpił jednak do seminarium, ale do SS. Wcześniej studiował prawo, lecz większy wpływ wywarła na nim lektura „Mein Kampf” Adolfa Hitlera. Nie miał kasy na studia, bo jako nieślubne dziecko nie dostał spadku po ojcu. Stary nie dość, że za życia tak mu zalał za skórę, to nawet po śmierci okazał się bezużyteczny.

Traumatyczne dzieciństwo Klaus Barbie wskazywał potem jako jedno ze źródeł i motywacji swoich późniejszych zachowań.

Wymówka i usprawiedliwienie zawsze się znajdują.

Jeszcze przed wojną Klaus był gorliwym esesmanem i członkiem NSDAP. W 1941 r. został podwładnym Adolfa Eichmanna jako pracownik biura spraw żydowskich w ramach Gestapo. W amsterdamskim getcie dowodził plutonami egzekucyjnymi, uczestniczył też w akcjach przeciwko party-

zantce w Związku Radzieckim. Okres jego „świećności” w służbie führera przypadł na lata pobytu we Francji. W 1942 r. przybył do Lyonu, gdzie został szefem Gestapo. Zasłynął jako wyjątkowy okrutnik, który osobiście przesłuchiwał podejrzanych. Przesłuchania te polegały na wielogodzinnych torturach, z których Barbie czerpał nieskrywaną satysfakcję. Do żelaznego repertuaru należało bicie pałąk, łamanie kończyn, wyrwanie paznokci, podtapianie w lodowatej wodzie lub oblewanie wrzątkiem, przypalanie papierosami lub rozgrzanym żelazem, rażenie prądem. Nie oszczędzał dzieci. Z racji rzadko spotykanego nawet wśród hitlerowców okrucieństwa zyskał przydomek „Kata Lyonu” lub „Rzeźnika z Lyonu”. Liczbę jego ofiar szacuje się na kilkanaście tysięcy. Miał rozmach, skurwysyn.

Kumpel dyktatorów

Ponieważ nie ma sprawiedliwości na tym świecie, przeżył wojnę i pół wieku po niej. W 1944 r. uciekł z Lyonu, ukrywał się w Niemczech, aż w końcu został amerykańskim szpiegiem. Miał doświadczenie w rozpracowywaniu radzieckich szpiegów, więc jego usługi były dla Amerykanów cenniejsze i ważniejsze niż przeszłość

w Gestapo. Wróg ich wrogów (komunistów) stał się ich jeśli nie przyjacielem, to co najmniej sprzymierzeńcem. Francuzi też nie kwapili się, by go dorwać. W końcu się jednak zmobilizowali i naciskali na Amerykanów, by wydali im Barbiego. Przed sął nie trafił, jeszcze nie teraz – w 1951 r. uciekł do Argentyny. Pomógł w tym niezawodny w takich sprawach Watykan. Wsparcie Barbie znalazł u biskupa Aloisa Hudala, gorącego zwolennika nazizmu i współpracownika wywiadu III Rzeszy, po wojnie specjalizującego się w pomocy emigrantom spod znaku swastyki. Pomógł chociażby dr. Mengele. Miał w tym ponoć ciche wsparcie papieża Piusa XII oraz finansową pomoc z Watykanu.

Z Argentyny Klaus Barbie udał się do Boliwii, gdzie witany był już jako Klaus Altmann. W Boliwii powodziło mu się niezgorzej: układał się z dyktatorami, pomagał reżimom utrzymać władzę, mając niezaprzeczalnie przydatne doświadczenie i skuteczną praktykę w zwalczaniu opozycji i wrogów politycznych. Specjalistów od brudnej roboty nigdy dość. Podobno nawet wrócił do starych dobrych czasów i osobiście rozprawiał się z niewygodnymi osobnikami. Do 1955 r. współpracował z wywiadem amerykańskim, który w końcu podziękował mu za usługi. Biedy nie klepał, dzięki siatce kontaktów prowadził w spokoju biznes, w tym także narkotykowe. Podejrzewa się, że współpracował nawet z Pablem Escobarem. Pomagał w ściganiu Che Guevary. Miał sztywne zasady:

zwalczać komunistów i ścisnąć ręce z baronami narkotykowymi i dyktatorami, byle prawnymi.

Barbie z Oscarem

Sielanki nie zakończyło nawet wytopienie go w 1971 r. przez poszukiwaczy nazistowskich zbrodniarzy wojennych Serge’a i Beate Klarsfeldów. Do ekstradycji doszło dopiero w 1983 r., gdy rządy w Boliwii objęli demokraci. Proces we Francji rozpoczął się w 1987 r. Barbie dostał dożywocie, umarł w więzieniu w 1991 r. na białaczkę. Jak na zbrodniarza wojennego życie miało być całkiem lekkie, może poza ostatnią dekadą w pierdlu. Na pewno pożył sobie lepiej niż ofiary.

Czy Klaus Barbie ma coś wspólnego z lalką imienniczką? Na razie dostał więcej Oscarów niż rocznica „Barbie” z Margot Robbie i Ryanem Goslingiem. W 1989 Oscara w kategorii najlepszy film dokumentalny roku dostał film „Czasy i życie Klaus’a Barbiego”. W Oscarach jest 1:0. O ofiarach nawet nie wspomnę.

W komedii „Wyścig szczurów” z 2001 r. nieświadoma rodzina idzie do muzeum nazisty, przekonana, że zwiedzi miejsce poświęcone lalce. Skojarzenie było już więc wykorzystane w popkulturze, ale to nic. Każdy lubi czytać o nazistach. Są wakacje, a przecież nie ma nic bardziej odprężającego niż lekka i przyjemna lektura o pokreślonych losach zbrodniarzy wojennych.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Ilustr. PAWEŁ FERENC

Zauważeni odrażający, brudni, brzydcy.

To nieprawda, że wszyscy, którzy pojawiają się w telewizji, są piękni (nie licząc żoliborskiego prezesa, rzecz jasna), wielkomiejscy i bogaci. Od 2012 r. na ekranach telewizorów w setkach tysięcy polskich domów goszczą brzydcy, biedni, mieszkający na wsi lub w niewielkich miasteczkach, z niepełnosprawnościami i często mało rozzagarnięci – ujmując rzecz najdelikatniej.

A wszystko to dzięki „Chłopakom do wzięcia”, telenoweli dokumentalnej, która zyskała ogromną popularność, o czym świadczy fakt, że przebiła się z niszowego Polsatu Play na główną antenę Polsatu. Dokument doczekał się 23 sezonów i prawie 350 krótkich, 22-minutowych odcinków.

Warto się zastanowić, z czego wynika sukces programu.

Lekcja upokarzania

Jak czytamy na oficjalnej stronie programu: „Pochodzą z małych wsi i miasteczek. Pracują dorywczo, mają niewielkie perspektywy i nie są zbyt zamożni, mimo to z niezachwianą wiarą poszukują partnerek na całe życie. Poszukiwania kandydatek na żony owiane są dyskrecją. W końcu żaden z nich nie chciałby narazić się na śmieszność czy drwiny. W miarę swoich możliwości próbują znaleźć sposób, aby zaimponować dziewczynom, które wołałyby życie w mieście”.

„Chłopaki”, co łatwo zauważyć, podtrzymują i propagują najgorsze stereotypy o polskiej prowincji oraz zamieszkujących ją ludziach. A szczególnie dotyczy to mężczyzn – nie tylko młodych, ale w średnim wieku, a nawet i emerytów. Przedstawieni są oni zwykle jako na wpół bezzębni, wciąż ćmiący fajki, mający syf w mieszkaniach, gdzie często nie ma nawet bieżącej wody. Zanim otworzą usta, a już po tym, jak wszędybolska kamera pokaże ich biedne warunki bytowe, wiadomo, dlaczego nie znajdują partnerki.

Bo są biedni. Nieudolni. Całkowicie nieadekwatni. Budzący politowanie, a u niektórych nie tyle brak sympatii, ile niechęć, wręcz agresję

– ten wątek też pojawia się w dokumencie.

Bohaterowie programu opowiadają – w sposób niewyszukany, często niewyraźnie i mając bardzo ograniczony zasób słownictwa – o swoich najintymniejszych uczuciach. Tęsknocie za wymarzoną kobietą, która – ta fraza powtarza się po wielokroć – zaakceptuje ich takimi, jakimi są.

No i taką, która nie będzie leciała na kasę.

Królestwo fetyszy

To znaczące, że produkcja Polsatu bardzo często – w sposób dosadny lub dorozumiany – kręci się wokół kasy. Tego, że dzisiejsze dziewczyny i kobiety chcą facetów w dobrych autach, ładnie ubranych i pięknie pachnących – najlepszą zaś woń rozsiewa-

ją banknoty o wysokich nominałach, wypychające portfele z krokodylej skóry.

Tu warto sięgnąć po pojęcie fetysyzmu, zaczerpnięte z pierwszego tomu „Kapitału” Karola Marksa. Opisuje on w nim sytuację, w której faktyczne stosunki między ludźmi jawią się jako stosunki między rzeczami, towarami. Marks pisze wprost: „Towar wydaje się na pierwszy rzut oka rzeczą samą w sobie zrozumiąłą i trywialną. Analiza wykazuje, że jest to rzecz diabelnie zawiślana, pełna metafizycznych subtelności i kruczków teologicznych”.



Kluczowe w Marksowskiej analizie jest wprowadzenie pojęcia wartości wymiennej towaru (nie użytkowej), dla wygody wyrażonej w pieniądzu. Kawalerowie z programu wciąż narzekają, że kobiecie nie zaimponuje już rower czy skuter (jak to było w czasach ich ojców czy za ich własnej młodości), lecz oczekuje ona wypasionej fury. Chciałaby mieć dom jak z seriali TVN-u, a nie rozpadającą się rudę w zabitej deskami dziurze.

Pieniądz jawi się w „Chłopakach” jako siła potężna, wręcz wszechmocna. I obca. Niezrozumiała. Decydująca o ludzkim życiu, powodzeniu w każdej sferze egzystencji. Coś tajemniczego, niezrozumiałego.

Zacytujmy tu „Rękopisy paryskie” Marksa: „Jestem brzydki, ale mogę sobie kupić najpiękniejszą kobietę [...]. Jestem człowiekiem złym, nieuczciwym, niesumiennym, ograniczonym, ale pieniądz doznaje czci, a więc czczony jest i jego posiadacz [...], może on sobie kupić mądrych ludzi, a czyż ten,

kto włada mądrymi ludźmi, nie jest mądrzejszy od mądrych ludzi? Czyż ja, który dzięki pieniądzwowi mogę mieć wszystko, do czego wzdycha dusza ludzka, nie mam wszystkich ludzkich cnót?”.

W rytmie disco polo

Daleka jestem od tego, aby przekreślać samą ideę pokazywania realiów życia ludzi biednych i niezaradnych (choć zdarzają się tam i całkiem majątni bohaterowie) w mediach. I nie chodzi mi

przyjętym założeniem – czemuś biedny, boś głupi, czemuś głupi, boś biedny.

W jakimś istotnym sensie tego słowa omawiany program jest na wskroś upokarzający i dyscyplinujący widzów. Pokazuje im świat dziwny, pełen kuriozów, rozpacz i tragedii ludzi, którzy równie dobrze mogliby mieszkać w Zimbabwie lub na innej planecie. W domyśle przekaz brzmi: stosuj się do reguł kapitalistycznej gry, bo inaczej będziesz społecznie zauważony tylko jako pośmiewisko.

Machina wstydu

„Chłopaki” wiele mówią o nas, Polakach w XXI w. To lustro przyłożone do twarzy – a może raczej mordy – polskiego społeczeństwa. A jak mawiają nasi wschodni przyjaciele: nie wiń lustra, gdy masz krzywą głowę. Charakter odnoszącej od lat sukces produkcji Polsatu skłania do kilku ogólnych uwag na koniec.

Po pierwsze, „Chłopaki” wzmacniają mit, że każdy może być celebrytą, czyli osobą znaną z tego, że jest znana. Nie trzeba mieć talentu w żadnej dziedzinie, robić fikółków, pięknie śpiewać itd. Wystarczy pokazać wszem i wobec swoje słabości, nędzne warunki życia, niezdolność do znalezienia życiowych partnerek i partnerów.

Po drugie, błędem jest traktowanie bohaterów dokumentu wyłącznie jako biedne ofiary, wykorzystane przez twórców programu. Coś jest na rzeczy, lecz dzięki tej produkcji rozliczni ludzie poczuili, że coś znaczą, że kimś są, że ich los kogokolwiek obchodzi. Gotowi są zapłacić za to cenę w postaci hejterskich wpisów w mediach społecznościowych i ciągłego poniżania. Mają poczucie sprawczości, czyli tego, że cokolwiek od nich zależy.

Patoinfluencer „Szczena”

Jedną z najbardziej kuriozalnych postaci „Chłopaków” był – w ostatnich sezonach nieobecny – Ryszard „Szczena” Dąbrowski. Pojawił się on już w jednym z pierwszych odcinków, w którym zastąpił tym, że ukradł matce Teresie rower, co kobieta skwitowała zawołaniem i wykrzykami: „Ryszard, ty draniu, oddaj rower!”. Wielu widzów, co widać po komentarzach w internecie, miało do „Szczeny” stosunek raczej przychylny, a na pewno pełen pobłażliwości. To taki „niegrzeczny chłopak”, co to lubi się napić i nakurwiony jeździć jednośladem. Dąbrowski kilkakrotnie trafiał do więzienia, w tym za niepłacenie alimentów. Miał wyraźny problem z alkoholem, po którym był agresywny, czego doświadczyła także jego ówczesna partnerka Joanna Wielocha. Ich wspólne dziecko trafiło do rodziny zastępczej, bo w domu jego rodziców wciąż były awantury, wsczynane po spożyciu napojów wysokokowowych. „Szczena” trafił do klatki, gdzie w formule MMA obij go Marcin Najman. Mężczyzna ostatnio wyemigrował do Holandii, gdzie zatrudnił się w myjni.

Po trzecie i ostatnie, choć – a może właśnie ze względu na to – pojawiający się na ekranach ludzie często są pokazywani w poniżających sytuacjach, wręcz ośmieszani, mimo to mogą zyskać sympatię niejednego widza (zwłaszcza kobiet, co widać po komentarzach w sieci), a nawet znaleźć dzięki „Chłopakom” męża czy żonę. Zatem nawet w tak dziwacznej, chwilami manipulatorskiej produkcji można odnaleźć koniec końców coś dobrego...

KATARZYNA KOENIG

Waterloo „Napoleona”

Roman „Napoleon” Paszkowski, jeden z popularniejszych kilka lat temu bohaterów telenoweli dokumentalnej, zmarł na zawał serca w grudniu 2017 r. w wieku zaledwie 31 lat. Twórca „Chłopaków”, Jerzy Morawski, z jednej strony przyznał, że „w dokumencie nigdy nie powinno być gaży dla uczestników.

Istnieje wtedy podejrzenie, że bohaterowie, zamiast szczerze opowiadać o sobie, będą zmyślać i naginać rzeczywistość”. Z drugiej jednak strony, kiedy ekipa realizująca show widzi, że jej bohaterowie nie mają co jeść, nie mają pracy, dają im pieniądze, „aby im trochę pomóc”. Szybko w sieci pojawiła się informacja, że producenci płacą po 500 zł za udział w jednym odcinku. Jak wiemy z opowieści „Napoleona”,

kasę wydawał na chłanie. I patrząc na „Chłopaków” z jego udziałem, można sądzić, że czasami stawał przed kamerą napruty. Tymczasem Morawski przekonywał w jednym z wywiadów: „Nigdy Romka nie widziałem pijanego. Alkohol występował tylko w jego opowieściach. Według mnie był bardzo obojętny, czasem odmawiał nagrania, bo mówił, że ma pracę”.

R E K L A M A

TRYBUNA
Wiemy lepiej!

W numerze:
Michał Piękoś
Izabela Szolc
Zuzanna Dąbrowska
Jerzy J. Wiatr
Xavier Woliński
Piotr Ikonowicz
Tomasz Miłkowski
Tadeusz Klementewicz
Jarek Ważny
Piotr Gadzinowski

W Twoim kiosku nie ma Trybuny?
Poproś sprzedawcę, niech ją zamówi

Świat, który znamy, odchodzi

www.trybuna.info

Mariusz Urbanek
Sukces i upadek „Przekroju”

Dr Agnieszka Mrozik
Komunistki feministki, nie paprotki

Single płacą podwójnie

Jacek Pałkiewicz
na pustynnym szlaku

tygodnikprzeгляд.pl

Przeгляд

Prof. Jan Zielonka
Traktaty są głównie na papierze

UNIĘ ROZWAŁAJĄ NACJONALIZMY

Wowa nie ogarnia

Narasta irytacja międzynarodowych sojuszników Putina. W ciągu ostatnich miesięcy zdołał on zrytować wszystkich najważniejszych!

Najbardziej nagrabił sobie u Saudów. Najpierw umówili się, że w ramach OPEC+ oba państwa obniżą wydobycie i sprzedaż ropy naftowej. Aby jej ceny wzrosły. Arabia Saudyjska dotrzymała obietnicy. Zmniejszyła dostawy o pół miliona baryłek dziennie. Rosja zredukowała jedynie o 300 tys. Tłumaczyła pokrętnie, że ma „stare zapasy”. Ale upłynniając je, zaczęła dodatkowo przejmować klientów Arabii Saudyjskiej. Wszystko to monitorowały służby USA i niezwłocznie podzieliły się swą wiedzą z Saudami.

Kreml wkurwił też Saudów nagłym zerwaniem umowy zbożowej, czyli blokowaniem importu ukraińskich płodów rolnych. Saudowie i ich polityczni sojusznicy masowo kupują żywność na światowych rynkach. W państwach arabskich i na „biednym Południu”, każda władza musi zapewnić obywatelom przynajmniej tani chleb. Wtedy ma legitymację do sprawowania władzy silniejszą niż wygrana w demokratycznych wyborach. A Kreml, blokując ukraiński import, nie tylko odciął arabskich importerów od ukraińskich dostaw, ale też spowodował wzrost cen płodów rolnych na światowych rynkach. Znowu trzepnął Saudów po kieszeni.

Złamanie porozumienia zbożowego wkurwiło też państwa Afryki. Ich irytacja widoczna była podczas ostatniego szczytu Rosja-Afryka w Petersburgu. Rosja próbowała grać tam dobrego wujka, który zapewni rozwój i pomoże państwom Afryki w likwidacji głodu. Nawet przekaże im za darmo partie rosyjskiego zboża. Entuzjastycznego odzewu nie było. Przeciwnie, prezydent Egiptu, państwa do tej pory przyjaznego Rosji i Rosjanom, stwierdził, że Afryka nie oczekuje kolejnych „darów”. Chce wolnego i sprawiedliwego handlu. A trudno uznać za sprawiedliwą sytuację, kiedy Rosja w pierw wywołuje wzrost cen, a potem proponuje „darmowe” podarki o wartości niższej niż zyski już osiągnięte z blokady ukraińskich dostaw.

Wkurwili się na Kreml też jego partnerzy z BRICS, platformy współpracy Brazylii, Rosji, Indii, Chin i Republiki Południowej Afryki. Jeszcze niedawno BRICS miał być porozumieniem przeciw hegemonii USA. Ale w ostatnich miesiącach wojna rosyjsko-ukraińska zastrzyła różnice interesów wśród państw platformy.

I tak nieuznające antyrosyjskich sankcji gospodarczych Indie zaczęły teraz zacieśniać rela-

cje z USA. Bo zaniepokoił je wzrost potęgi Chin, z którymi mają odwieczne konflikty graniczne. Brazylia łagodzi swój tradycyjny „antyamerykanizm” i zaczyna „rozumieć” postulaty ukraińskie. Bo z poparcia Rosji niczego nie ma. A władze RPA już przestrzegają prezydenta Putina, żeby nie wpraszał się z wizytą do nich na zapowiadany szczyt BRICS, bo ma on nakaz aresztowania wydany przez haski Międzynarodowy Trybunał Karny.

I wtedy praworządna RPA będzie musiała nakaz wykonać. Poza tym Rosja nie dotrzymuje zawartych umów, zwłaszcza zbożowej. I dodatkowo zlekceważyła afrykańskie misje pokojowe, co sprawiło, że społeczeństwo RPA poczuło się obrażone.

Irytację wobec Kremla demonstruje też turecki prezydent Recep Erdoğan, grający na fortepianach kremlowskim i waszyngtońskim. On też jest zniesmaczony złamaniem umowy zbożowej i dodatkowo wzmożonym wspieraniem przez Rosję wroga mu Armenii. Poza tym Turcja chce być liderem przyszłej odbudowy Ukrainy. Musi już dbać o swój dobry wizerunek wśród Ukraińców.

Rozczarowania wobec prezydenta Putina nie kryją prezydent Macron i kanclerz Scholz. Obaj wielokrotnie rozmawiali z Putinem, namawiając go do pokojowych gestów, zwłaszcza zawieszenia broni. Mają żal do niego o niepotrzebną wojnę, która załamała wspólną wielowiekową współpracę gospodarczą. Francja i Niemcy mają sprzeczne interesy gospodarcze z USA. Ale wojna w Ukrainie wymusza na nich bezwarunkowy sojusz wojskowy z Waszyngtonem. Dopóki wojna trwa, muszą też „milczeć” o stratach gospodarczych, jakie na niej ponoszą. Oba państwa

liczą też na korzyści z przyszłej odbudowy gospodarczej Ukrainy. Dbają o swój wizerunek tam.

Największym zaskoczeniem jest jednak irytacja Chin, uznawanych do niedawna za „neutralnego sojusznika” Rosji. Teraz Chiny, zwykle skrywające emocje, ujawniły irytację wobec Rosji. Też za złamanie porozumienia zbożowego. Chińskie firmy mają umowy z wielkimi farmami w Ukrainie, produkującymi na ich potrzeby. Import ukraiński zaspokaja apetyty kilku prowincji. I choć brak importu jeszcze głodem tam nie grozi, to jednostronne złamanie porozumienia powoduje *dahuan*, czyli chaos. Czyli to, czego Chińczycy nie cierpią. Bo lubią *luan*, czyli stabilizację i przewidywalność. Przynajmniej w relacjach międzynarodowych. Dodatkowo wnerwiają ich rosyjski szantaż użycia broni atomowej i okupacja elektrowni atomowej w Zaporożu, grożąca kolejnym chaosem. O tym też wspominają coraz częściej.

W zeszły weekend odbyło się **w saudyjskiej Dżuddzie spotkanie reprezentantów prawie 40 państw** poświęcone pokojowi w Ukrainie. Nie można nazwać go rozmowami pokojowymi, bo nie zaproszono na nie reprezentacji Rosji, co było wielkim afrontem dla Kremla.

Organizujący je władca Arabii Saudyjskiej książę Muhammad ibn Salman jeszcze niedawno kojarzył się z brutalnym zabójstwem opozycyjnego arabskiego publicysty Dżamala Chaszukdziego, obywatela USA, dokonany w saudyjskim

konsulacie w Stambule w 2018 r. Po ujawnieniu inspiracyjnej roli Saudów politycy i media wzywały do ich izolacji międzynarodowej. Joe Biden w 2012 r. zapowiadał, że zrobi z Arabii Saudyjskiej „pariasa”.

Teraz książę Muhammad ibn Salman zdołał zaaprobować reprezentację wszystkich najważniejszych państw zainteresowanych zakończeniem wojny i pokojem w Ukrainie. Oprócz Rosji. Udało się, bo zgodę wyrazili przywódcy państw uważanych za umiarkowanych sojuszników Rosji lub deklarujących swą neutralność. Sceptycznych, a czasem wrogich wobec USA i NATO.

Saudyjski książę zmontował nowy sojusz państw „zmęczonych wojną”. Coraz bardziej zrytowanych stratami gospodarczymi, jakie ponoszą w efekcie zakłóceń w globalnym handlu. Wywołanych przez wojnę w Ukrainie.

Udało mu się, bo poparły go państwa Afryki. Nie tylko z powodu złamania umowy zbożowej przez Kreml. Wiosną grupa państw afrykańskich podjęła misję pokojową, chcąc pokazać, że Afryka też może być globalnym graczem i liczyć się na arenie międzynarodowej. Jej przedstawiciele odwiedzili szereg państw. W Kijowie uhonorowano ich należycie. Usłyszeli to, czego oczekiwali. W Moskwie władze zlekceważyły tę inicjatywę, a media ostrzelały salwami pogardy. Niech lepiej czarnuchy biedacy nie mieszają się do problemów bogatego świata białych. Zamknięty, zadufany Kreml nie docenił poczucia ich godności, pragnienia podmiotowości, partnerstwa.

Potraktował jak klientów pomocy rozwojowej. Podobnie Kreml zlekceważył też honor Saudów, nie dotrzymując umowy o handlu ropą naftową i umowy zbożowej. Podobnie olał Chiny, blokując im handel ukraińską żywnością, licząc na ich tradycyjne poparcie.

Szczyt w Dżuddzie nie przyniesie pokoju w Ukrainie. Nie miał takiego celu.

Wzmocni za to Saudów i księcia Muhammada ibn Salmana, wyrastającego na globalnego lidera. Wzmocni prezydenta Zełenskigo, który miał tam forum do prezentacji ukraińskiego punktu widzenia, zwłaszcza wśród dotychczasowych sympatyków Rosji.

Przegrany jest prezydent Putin. Na własne życzenie. Nie da się być liderem globalnego mocarstwa i zachowywać się jak żulik przewalający na beczelnego swych partnerów biznesowych i politycznych.

W Dżuddzie dostał za to od nich ostrzegawczą żółtą kartkę.

PIOTR GADZINOWSKI

PS Polska wysłała do Arabii prezydenckiego ministra Marcina Przydacza. Wyrażającego głębokie poparcie dla czynu zbrojnego Ukrainy i mówiącego o konieczności zawarcia pokoju na humanistycznych warunkach, czyli ukraińskich. Politycznie Polska tam nie straciła. Gospodarczo też nie zyskała.

Seks Trumpa z osłem

Zarzuty z najnowszego aktu oskarżenia przeciwko Donaldowi Trumpowi czyta się jak niezbyt błyskotliwą powieść kryminalną. Taką, w której przestępca jest cokolwiek głupawy, ale za to bezczelny i przekonany o własnej wyższości.

Specjalny prokurator Jack Smith, badający szturm wyznawców Trumpa na Kapitol z 6 stycznia 2021 r., postawił byłemu prezydentowi cztery zarzuty. Pierwszy dotyczy „zmowy w celu popełnienia oszustwa na szkodę Stanów Zjednoczonych Ameryki”; kolejne w gruncie rzeczy mówią to samo, tylko inaczej. Streszczając: Donald Trump jest oskarżony o to, że wykorzystując swoją pozycję w partii i państwie, świadomie mijał się z prawdą, aby nakłonić funkcjonariuszy partyjnych i państwowych do złamania legalnych procedur prowadzących do demokratycznej zmiany władzy. Niejako wisienką na torcie tego oskarżenia jest sam atak jego zwolenników na siedzibę amerykańskiego parlamentu.

Centrum tego spisku to koncept „fałszywych elektorów”. Zrozumienie go wymaga niejakego wstępu.

Kluczowa informacja: amerykański system wyborczy jest pojebany. Wyborcy nie głosują na prezydenta – tylko na członków Kolegium Elektorów Stanów Zjednoczonych, które z kolei wybiera prezydenta. Zasada (z wyjątkiem Maine i Nebraski) oddaje amerykańskie myślenie: zwycięzca bierze wszystko – poszczególne stany mają od 3 do 55 elektorów i ten kandydat, który zdobywa większość w stanie, dostaje wszystkie stanowe głosy elektoralskie. W efekcie kandydat

może dostać mniej głosów w skali kraju i mimo to zostać prezydentem: zdarzyło się to trzy razy w XIX w., a później w 2000 r., kiedy Al Gore przegrał z George’em W. Bushem, i znowu w 2016 r. w starciu Hillary Clinton z Donaldem Trumpem.

Kandydaci na elektorów z zasady są partyjnymi lojalistami – choć zdarzają się elektorzy „wiarołomni”, czyli tacy, którzy głosują na innego kandydata, niż obiecali, bądź nie głosują w ogóle (dopuszczają to prawa niektórych stanów). Pomysł Trumpa nie opierał się jednak na „odwróceniu” poszczególnych elektorów – tylko na ukradzeniu

zwycięstwa w całości w siedmiu stanach: Arizonie, Georgii, Michigan, Nevadzie, Nowym Meksyku, Pensylwanii i Wisconsin.

Plan polegał na skłonieniu elektorów republikańskich, żeby uznali się za wybranych (w USA nie ma państwowej komisji wyborczej, która wydaje oficjalne certyfikaty) i oddali swoje głosy na Trumpa niejako w konkurencyjnym głosowaniu – po czym wysłali do Waszyngtonu konkurencyjne wyniki. Miało to posłużyć jako pretekst do nieuznania oficjalnych wyników przez wiceprezydenta Mike’a Pence’a, w którego gestii leży zatwierdzenie głosowania Kolegium Elektorów. W niektórych stanach republikańscy czynownicy asekurowali się twierdzeniem, że jest to działanie na wypadek uznania przez sądy stanowe skarg wyborczych komitetu Trumpa – choć często te skargi zostały już wcześniej odrzucone – ale w innych nie usiłowali nawet ukrywać, że chodzi o wyborcze oszustwo.

W dokumencie cytowane są rozmowy ludzi Trumpa, którzy mają poważne wątpliwości co do tego pomysłu. Jeden zastanawia się, co zrobić, żeby nie wyglądać jak *donkey show* (mityczny seks-show, w którym kobieta współżyje z osłem); inni uznawali, że plan jest „głupi” lub „szalony”, i sądzili, że prezydencki prawnik Rudy Giuliani (występujący w akcie oskarżenia jako „Kokonspirator 1”) organizuje go po to, żeby uspokoić wkurwionego Trumpa, i nie ma zamiaru wprowadzać go w życie.

Okazało się wszakże, że miał. Ale plan się zesrał, bo Mike Pence, skądinąd całkiem ponura

postać, uznał jednak, że tak beczelna kradzież wyborów to coś, w czym nie chce brać udziału, i odrzucił „lewe” głosy elektoralskie. Zanim do tego doszło, Trump podjudzał tłum, który później poszczuł na Kapitol: „Mam nadzieję, że Mike zachowa się tak, jak trzeba. Mam nadzieję. Mam nadzieję. Bo jak Mike robi to, co trzeba – wygramy te wybory”...

Najsmutniejszy morał z tej historii jest taki, że

im poważniejsze zarzuty stawiane są Trumpowi, tym mocniejsza jest jego pozycja. Po pierwszym akcie oskarżenia – tym o zapłaceniu za milczenie aktorce porno – jego notowania skoczyły o 10 proc. i trzymają się mocno.

A jego wyborcy kochają go coraz bardziej, kiedy widzą, jak wrogowie usiłują go zniszczyć. Jak napisał jeden z komentatorów: „Dziś każdy republikańczyna, który walczy z Trumpem o nominację, myśli sobie po cichu: »Błagam, dajcie już spokój z tymi oskarżeniami«”.

Warto, aby nasza opozycja pamiętała o tym efekcie, jeśli kiedyś dorwie się do władzy i zacznie ścigać Jarosława.

AWŁ



Rys. TOMASZ WIATER

Wystarczy fałszywy krok, żeby mozolnie budowany pozytywny wizerunek sportowca zawałił się w jednej chwili.

Sport stał się globalną rozrywką i biznesem obracającym trudnymi do wyobrażenia pieniędzmi. Dość powiedzieć, że ta dziedzina ma udział w ponad 2 proc. światowego PKB. Najlepsi sportowcy zarabiają krocie. Nas, Europejczyków, szokują sumy, jakimi wynagradza się gwiazdy futbolu, w Ameryce koszykarze bogacą się jeszcze bardziej. Czołowi piłkarze, koszykarze, tenisiści, golfiści, baseballiści są milionerami. Dochodów nie czerpią tylko z tego, co robią na arenie.

Jednym z cenniejszych towarów w sporcie jest coś, co ogólnie można nazwać wizerunkiem. Dlatego wszyscy sportowcy troszczą się o to, jak są postrzegani przez kibiców, na ile odsłon w internecie mogą liczyć, jak duże pieniądze zarobią na kontraktach reklamowych.

Pokaż, piłkarzu, co trzymasz w garażu

Wybitni i wysoko opłacani prawnicy pracują nad kontraktami zawieranymi przez sportowców z klubami. Nierzadko (a raczej zazwyczaj) liczą one kilkaset stron. Zawarte są tam wszystkie sytuacje, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Robert Lewandowski w czasach, gdy grał w Bayernie Monachium, musiał do pracy, czyli do klubu, przyjeżdżać audi, bo ta firma jest współwłaścicielem drużyny. Poza klubem mógł natomiast jeździć, czym chciał, a wiadomo, że napastnik ma słabość do drogich i luksusowych aut.

Nie zaglądałem do garażu piłkarza, ale inni zagłádali i widzieli tam m.in. dwa bentleye, rzadki model ferrari oraz inne cuda. Po przenosinach do FC Barcelona musiał zdać służbowe audi i przesiąść się do dynamicznej cupry formentor, bo tym modelem jeżdżą wszyscy zawodnicy katalońskiego klubu.

Gdyby dziennikarz chciał porozmawiać z Robertem Lewandowskim o motoryzacji, musiałby zgłosić się do osoby odpowiedzialnej za wizerunek napastnika. Najprawdopodobniej uczestniczyłaby ona w rozmowie i uważała na każde wypowiedziane słowo. Takie zasady obowiązują w liczącym się klubie. Nie dotyczy to sytuacji, gdy piłkarz występuje w mediach jako reprezentant kraju. Tych spraw dotyczą osobne przepisy, ale nie będę się w to wdawał.

Być grzecznym to za mało

Wizerunek nie ma jakiegś jednolitej międzynarodowej definicji. W różnych krajach różnie się go określa. Najogólniej mówiąc, to zespół cech, które pozwalają zidentyfikować człowieka. Wizerunek człowieka (niezależnie od tego, czy jest wybitnym piłkarzem, czy tzw. zwykłym Kowalskim) to własność prawnie chroniona. Wizerunek można jednak sprzedać i wielu sportowców to robi.

Powszechne zdziwienie wywołał fakt, że Leo Messi, któremu bliżej do zakończenia kariery niż do trampkarza, odrzucił bajeczną ofertę z Arabii Saudyjskiej (mówiło się o miliardowej sumie) i zdecydował się grać w Interze Miami za dużo mniejsze pieniądze. Tyle że w amerykańskim klubie zachował prawa do wizerunku, na czym może zarobić krocie. Coraz liczniejsi sportowcy dzięki rozpoznawalności czerpią większe dochody z aktywności poza sportem niż z wyników na boisku.

Najlepszym sposobem na budowanie wizerunku są oczywiście nadal wyniki sportowe. Czasem i to nie wystarcza. Specjaliści od public relations twierdzą, że osoba, którą lansują, musi być wyrazista. „Grzeczna dziewczynka” lub „grzeczny chłopiec” to jeszcze za mało, aby znaleźć się na czołówkach gazet i wystąpić w niezliczonych



reklamach. Konieczne jest coś, co wyróżni ich spośród innych czołowych sportowców.

Idzie Świętek, Robertowi Lewandowskiemu i Bartoszowi Zmarzlikowi, najpopularniejszym obecnie polskim sportowcom, specjaliści PR zarzucają nawet, że są zbyt poprawni, co przeszkadza im w odniesieniu światowej kariery medialnej.

Brazylijka Key Alves to niewątpliwie dobra siatkarka, reprezentantka kraju. Uznawana jest także za najpiękniejszą. Prowadzi konto na serwisie dla dorosłych OnlyFans i zarabia na tym miliony, jak sama przyznaje, przynajmniej 50 razy więcej niż na grze w siatkówkę. Nie wszystkim koleżankom w reprezentacji to się podoba, ale ona się tym nie przejmuje.

Warto pomagać

Bardzo ważna w budowaniu wizerunku jest działalność charytatywna, bo ludziom podobają się takie odruchy serca. Iga Świętek, na której wizerunku nie ma dotychczas najmniejszej skazy, zaangażowana jest w pomoc zaatakowanej przez Rosję Ukrainie. Nie tylko gra ze wstążką w ukraińskich barwach na czapeczce, ale zorganizowała nawet pokazowy turniej, którego celem było zwrócenie uwagi świata na tragedię kraju brutalnie najechanego przez sąsiada. Przykre, że ostatnio w polskim internecie znaleźć można słowa krytykujące światową nr 1 w tenisie za taką aktywność. Jak widać, zmiana polityki PiS przed wyborami nie trafia całkiem w próżnię.

Niedawno skończył się kolarski wyścig Tour de Pologne. Wygrał go Słoweniec Matej Mohorič. Wszystkie zarobione pieniądze, czyli 14 tys. euro, postanowił przeznaczyć na pomoc ofiarom tragicznej powodzi, która zalała niemal połowę jego kraju. Podobne przykłady ofiarności sportowców można mnożyć.

Można się też zalać

Czy skandale obyczajowe zawsze szkodzą? Na wizerunku niegrzecznego chłopca także można budować karierę. Napastnik Jack Grealish z Manchesteru City jest właśnie takim niegrzecznym chłopcem. Nie zaszkodziło mu kilka lat temu zdjęcie wykonane przez paparazich, gdy zmożony alkoholem leżał na ulicy w hiszpańskim kurorcie. Po zakończeniu tak udanego dla Manchesteru City sezonu zalał się tak, że obsługa hotelu, w którym mieszkała drużyna, zaproponowała mu wózek inwalidzki, bo nie mógł utrzymać się na nogach. Grealish beztrosko przyznaje, że jest młody i lubi się bawić. Alkohol nie jest obcy innym młodym ludziom, więc takie potknięcia są łatwo wybaczone. Grealish

lubi niespodziewanym dryblingiem ośmieszać obrońców rywali i to się – o dziwo – publiczności podoba. Jest, jak mówią, beczelny w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

Zwyczaj ośmieszania rywali ma też Brazylijczyk Neymar, nawiasem mówiąc, aktywny w mediach wielbiciel wspomnianej Key Alves. Jego próby ośmieszania rywali często spotykają się jednak z gwizdami z trybun, chyba że gra na własnym stadionie. Oskarżanie o molestowanie seksualne także nie przynosi mu chwały. Jego wizerunek ratuje tylko, że jest jednym z najlepszych napastników na świecie.

Byłe nie na dopingu

Kibice wybaczą gwiazdom wiele. Jednego tylko nie potrafią wybaczyć: oszustwa, czyli stosowania dopingu. Piękna rosyjska tenisistka Marija Szarapowa przyłapana została w 2016 r. właśnie na stosowaniu dopingu. W jednej chwili straciła sympatyków i sponsorów, a choć nie była najlepszą tenisistką, zarabiała dzięki reklamom najwięcej spośród nich. Po dwóch latach dyskwalifikacji wróciła na kort, ale już nie osiągnęła sukcesu i prędko zakończyła karierę. Stopniowo odbudowywała jednak wizerunek i dziś ma się dobrze dzięki aktywności w mediach i reklamowaniu rozmaitych komercyjnych przedsięwzięć. No ale trzeba mieć urodę i osobowość mieszkającej w Stanach Rosjanki...

Bożyszczy kolarskich kibiców, Amerykaninowi Lance'owi Armstrongowi, mistrzowi świata i siedmiokrotnemu zwycięzcy Tour de France, któremu wróźono nawet przyszłość prezydenta USA, sportowe środowisko dotychczas nie wybaczyło.

A jak potoczy się przyszłość Roberta Karasia? Człowiek z żelaza, niezniszczalny ironman, rekordzista świata w dziesięciokrotnym triathlonie (38 km pływania, 1800 km jazdy na rowerze i 422 km biegu) okazał się oszustem, bo stosował niedozwolony doping.

O wizerunek Roberta Karasia dba jego partnerka, aktorka i influencerka Agnieszka Włodarczyk. On pływał, jeździł na rowerze oraz biegał w Brazylii, ona pozostawała na łączach z całą ekipą i skrzętnie dawkowała informacjom dla mediów. Raz były to radosne wieści, innym razem dramatyczne doniesienia o kontuzji uniemożliwiającej ustanowienie rekordu świata. Media, niezależnie od opcji politycznej, której sprzyjają, trzymały kciuki za Karasia i nie skąpiły relacji. Fachowa PR-owa robota Agnieszki Włodarczyk.

Gdy wyniki kontroli dopingowej wyszły na jaw, cała polityka informacyjna się załamała. Jak gdyby wstydu za stosowanie dopingu było mało, Karaś popełnił jeden fatalny błąd za drugim. Zwykle przyłapany zawodnik stara się wytłuma-

czyć, że zakazaną substancję przyjął nieświadomie lub przez pomyłkę. Triathlonista przeszedł natomiast do ataku. Na celownik wziął przewodniczącego Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA) Michała Rynkowskiego: „Przez niego straciłem 600 tys. zł w jeden dzień” – obwieścił. Chodziło mu o to, że ze sponsorowania zawodnika wycofały się firmy inPost oraz Bakoma. Bardziej niefortunnej wypowiedzi trudno było oczekiwać. Przecież zawodnik stracił pieniądze z powodu swojego postępowania, a nie przez szefa agencji antydopingowej. Przy okazji okazało się, że nie jest takim sportowcem amatorem, jakim się przedstawiał.

Agnieszka Włodarczyk próbowała ratować sytuację. Zwróciła uwagę, że w sumie nie było to aż tak wielkie przestępstwo jak np. siadanie za kierownicą po pijaku. Przede wszystkim zabolalo ją, że jej partner dodatkowo płaci za szczerość. Wprost przyznał się do wszystkiego, a jego wypowiedź wyraźnie wskazuje, że przyjęcie dopingu nie miało nic wspólnego z triathlonem. Owszem, świadomie go przyjął, ale przed wcześniejszą walką MMA, po której – jak go zapewniano – doping miał zniknąć z jego organizmu. (Uczestnicy zawodów MMA nie podlegają kontroli antydopingowej). „Mówimy o błędzie, lekkomyślności i naiwności. To nie jest zbrodnia. Wystarczy, że zainteresowany wyciągnął z tego naukę i poniesie konsekwencje adekwatne do sytuacji. Wystarczy, że sam źle się z tym czuje. Wróci do gry silniejszy i bogatszy o to doświadczenie” – dodała Agnieszka Włodarczyk na Instagramie.

Na przemyślenia Robert Karaś będzie miał dużo czasu, najprawdopodobniej (ostateczna decyzja nie zapadła) cztery lata, bo taka dyskwalifikacja grozi mu za stosowanie nielegalnego dopingu.

W swoich tekstach pozwalam sobie czasem na prywatę. Tym razem nie będzie inaczej. Do Roberta Karasia mam osobisty żal. Też dałem się omamić. Wszyscy zachowywali się niesamowitym osiągnięciami triathlonisty, a ja przyłączyłem się do chóru pochlebców. Co gorsza, zrugalem publicznie fizjologa z AWF Wrocław prof. dr hab. Marka Zatonia, który ośmielił się podać w wątpliwość przejrzystość kariery Karasia. Jego zdaniem ludzie z kompleksami, którzy czują się niedowartościowani, szukają sobie jakiegś niszy pozwalającej im zaistnieć. Jest pewien, że dziesięciokrotny ironman to wymysł stworzony po to, aby obejść rywalizację w regularnych zawodach triathlonowych. Służy tylko zwracaniu na siebie uwagi, niczemu innemu. Ten – według prof. Zatonia – przypadek dotyczy właśnie Roberta Karasia.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wolk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1-16 – 9.08.2023 r.**

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Ukraiński lew krążył dookoła rosyjskiego niedźwiedzia, gdy od zawietrznej poczuł zapach polskich szakali i hien. „Jakij chuj?” – pomyślał po ukraińsku.

– Lwa zagonić, otoczyć, zagryźć! – wrzeszczała po polsku hienia samica alfa, którą był Marcin Przydacz. – A potem urządzimy mu taką ekshumację, że hej!

– Hola, hola, pani hieno! – zaoponował król szakali, czyli Jarosław Kaczyński. – Nie każda wolność polega na zagryzaniu Ukraińców. Weźmy grzyby...

– Co? – zachichotała Przydacz. – Mielibyśmy jeść grzyby? A to mi dopiero menu!

– Lepiej jeść polskie grzyby niż ukraińską pszenicę – popisał się patriotyzmem Robert Telus, który był ni psem, ni wydrą.

Kaczyński, który od jakiegoś czasu kuśtykał z powodu dysplazji, zatrzymał się wreszcie i spojrzał na zachód. Podniósł pysk i zaczął węszyć.

– Coś cuchnie ze strony Berlina – ostrzegł. – Czuję lisie bobki.

Przydacz pomyślała, że chodzi o Tomasza Lisę.

– Tak cuchną psychotropy na receptę, podstępnie przepisywane przez załganych polskich lekarzy – zaszczekał Adam Niedzielski.

– Lepiej jeść polskie psychotropy niż ukraińską kukurydzę – w patriotyczną trąbkę nadal dął Telus.

– Lisy są w Berlinie i Brukseli – upierał się Kaczyński.

– Kwi, kwi – radośnie kwiknął Sławomir Mentzen, typowa polska świnka. – Nie masz wroga w niedźwiedziu!

„Drugiej polskiej chuj!” – Lew utwierdził się w poprzedniej swojej opinii.

– Ja nie jestem chujem – odezwał się Szymon Hołownia – tylko cielęciem.

– A ja owcą – dodał Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Razem jesteście trzecim kołem u wozu! – zaśmiał się Michał Kołodziejczak, który rad by ugryźć, ale nie miał zębów.

Coś zapiszczało na niebie. Wszyscy myśleli, że to dwa białoruskie śmigłowce albo że głupota dostała skrzydeł, ale to tylko nadlatywał Andrzej Duda. Cieszył mu się dziób, w którym trzymał pióro. Myślicie, że ptasie? Nie, wieczne.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI

GOŚKA DANISZEWSKA
siedzi w domu i czyta.
AGNIESZKA
WOŁK-ŁANIEWSKA
jeździ po Polsce
i jej dawnych
koloniach.

Dialogi dam w drodze do kościoła



Wołk-Łaniewska: – Wybierasz się na defiladę 15 sierpnia?

Daniszevska: – Jasne, już biegnę. A ty?

– Ja nie, bo będę na zlocie ateistów.

– No to co się głupio pytasz? Myślałam, że idziesz i zależy ci na moim towarzystwie...

– Zawsze, Małgosiu, zawsze. Ale tym razem chodziło mi o to, że to będzie defilada inna niż poprzednie.

– A skąd wiesz?

– A bo prezes obiecał. I mam w tej sprawie pomysł. Przed moskiewską defiladą zwycięstwa, 24 czerwca 1945 r., Stalin, któremu nie chciało się już jeździć konno, postanowił, że defiladę z konia poprowadzi Rokossowski, a będzie ją – również z konia – przyjmował Żukow. Albośmy to gorsi? Proponuję, żeby defiladę 15 sierpnia

poprowadziła na koniu amazonka, która znalazła raketę pod Bydgoszczą. To wszak wielki atut polskiej obronności.

– O, jakby poprowadziła, tobym poszła...

– Prezes obiecał też, że „każdy, kto zobaczy tę defiladę, będzie przeświadczony, że idziemy dobrą drogą”. W tej akurat sprawie ośmielam się mieć pewne wątpliwości. Fakt, że w tym roku Polska wyda na wojsko 140 miliardów złotych, a do 2035 r. pół biliona tylko na zbrojenia, nie wydaje mi się szczególnie „dobrą drogą”. Ale pewnie przemawia przeze mnie mój naiwny pacyfizm.

– Albo onuczysz.

– Albo. Z innej beczki: zafrapowała mnie informacja w TVP Info.

– Aż do tego stopnia nie masz co robić?

– Otóż nie masz racji, to jest fascynująca stacja. Dowiedziałam się z niej ostatnio, że Polska organizuje dla dzieci z Litwy „kolonie kresowe” pod hasłem „Pamięć i tożsamość”. Takie subtelne przypomnienie starych dobrych czasów. To tak, jakby Francja zapraszała dzieci z Algierii i Beninu na „kolonie kolonialne”.

– I co, podoba się dzieciom z Litwy w Polsce?

– Niezmiernie. Spontanicznie ogłaszają to przed kamerami TVP: „Bardzo marzyłem jechać do Polski i cieszę się tym wyjazdem” – mówi jeden chłopiec, a dziewczynka dodaje śmiertelnie poważnym tonem: „Szczzerze mówiąc, bardzo wesoło tu jest”. Mali Litwini – donosi TVP Info – zwiedzali Wilczy Szaniec i uczyli się robić „tradycyjne mazurskie pierogi” z kaszy gryczanej i sera Feta, a wszystko po to, żeby „swoją polską tożsamość ciągle odkrywali i budowali

i żeby coraz bardziej umacniali się w tym, że są Polakami” – wyjaśniał „organizator wypoczynku”.

– Znaczący hodujemy sobie piątą kolumnę na Litwie?

– Jak „wrócimy znów do Wilna”, będzie jak znalazł. Nawiasem mówiąc, nieco mnie to wkurwia, bo kocham Litwę. Specyficzną miłością. Byłam ostatnio w Druskiennikach na nartach i znowu mnie zachwyciła tym swoim niepowtarzalnym połączeniem Unii Europejskiej i Związku Radzieckiego.

– To rzeczywiście niepowtarzalne...

– Litwa jest takim magicznym miejscem, gdzie wszystko działa, ale nie do końca. I kiedy moje przyjaciółki, które nie są jeszcze stałymi bywalczykami Druskiennik, pytały: „Dlaczego to jest tak głupio pomyślane?”, odpowiadałam: „Litwa”. I zawsze mówiłam to z miłością...

– No i co niby jest tak głupio pomyślane? Czepiasz się i tyle.

– Proszę bardzo. Odpowiadam. Wynajmujesz sobie piękny apartament na przesłiznięcie zaprojektowanym wakacyjnym osiedlu, z garażem w podziemiu, z windą oczywiście, ale żeby dostać się do tej windy, musisz wejść po schodach i dwa razy obejść budynek, bo kod do drzwi nie działa. Mają tam letni stok narciarski, taki jak w Dubaju, z wyciągiem gondolowym, ale w tym wyciągu miejsce na oparcie nóg z nartami to takie malutkie okrągłe talerzyki w kształcie latających spodków, więc nie ma chuja, żeby noga ci się nie ześlizgiwała. Jest knajpa, a jakże, ale nie wiadomo, w jakich godzinach otwarta. Choć może to i lepiej, bo idzie się do niej po szklonych kaflach, co w butach narciarskich daje gwarancję wywalenia się na ryj...

– W ogóle ci nie współczuję. Nie znoszę nart.

– Bo nie umiesz jeździć.

– Zupełnie. Za pierwszego męża podjęłam próbę. Miałam zjechać z Gubałówki...

– Na Gubałówce już się nie jeździ, bo górale pogroźili stok. Ostatnio nawet przejść się nie da, chyba że zapłacisz Byrcynom pięć zeta...

– Wtedy, niestety, jeszcze się dało. W połowie Gubałówki wyszło słońce i zrobił się lód. Zawróciłam. Kiedy schodziłam do kolejki, buty były już nabite śniegiem. Wypierdoliłam się na schodach i przywaliłam w nie łbem. Resztę podróży przedślubnej przeleżałam z rozbitą głową. I tyle było ze mnie narciarki.

– To bardzo smutna opowieść.

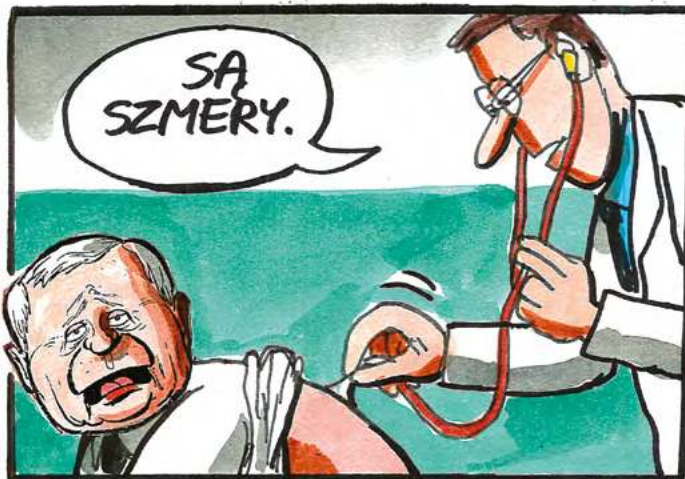
– Ale za to z morałem.

– Z opowieści wesołych: na stronie internetowej www.prezydent.pl pojawił się mem. W memie znajdowało się śliczne i wyfotostopowane zdjęcie Agaty Kornhauser-Dudy w czerwonym kubraczku i urągłiwie ironiczny podpis, który brzmiał: „8. rok aktywności Małżonki Prezydenta RP”.

– Ja jej się nie dziwię, że się ukrywa. Żydówka z porządnej rodziny, a tu taki wstyd.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 260



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI